

Komandoria z Gwiazdą Orderu Zasługi PRL dla Grigorija Romanowa

LENINGRAD (PAP).

W piątek 27 sierpnia br. odbyła się w Konsulacie Generalnym PRL w Leningradzie uroczystość wręczenia członkowi Biura Politycznego KC KPZR, sekretarzowi leningradzkiego Komitetu Obwodowego Partii Grigorijowi Romanowowi przyznanej mu przez Radę Państwa PRL wysokiego odznaczenia naszego kraju: Komandorii z Gwiazdą Orderu Zasługi PRL. Wyróżnienie to otrzymał on za szczególnie cenny wkład wniesiony w rozwój braterskich stosunków między obu państwami, państwami i narodami, za umacnianie przyjaźni i współpracy radziecko-polskiej.

Aktu dekoracji dokonał członek Biura Politycznego, sekretarz Komitetu Centralnego PZPR Edward Babiuch.

Przemawiając w czasie spotkania E. Babiuch podkreślił w

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

EWA OWSIANY

...I NIKOGO DRUGIEGO



OSIEDLE jak każde inne, blok podobny do sąsiadów, może tylko szczęśliwszym o mały sadzik, który pozostał po rozbiorze kilku brzoźwińskich chałup. Mała dziewczynka z kłódką na szyi, która walczyła pod dachem klatki schodowej. Kropli przelotny deszcz.

WINDA. Ktoś tam podniebne piętro. Z tej wysokości samochód stojący w dole na parkingu wygląda jak dziecinna zabawka. Z tej wysokości w ogóle cały świat, z dziewczynką w czerwonej sukieneczce wciągniętej prezentuje się bezkonfliktowo. Samochód, czerwona plamka piwonii, kołowrotek starej studni — także pobronowicki spadek, szczyty dalekich bloków na wieczne przymglonym niebie.

OCZY KOBIETY, która otwiera mi drzwi są podobnie jak to niebo przymglone, szaro-niebieskie. Nie wyrażają zdziwienia moim przybyciem. Powód jej samotnego macierzyństwa znany obie dość dobrze i nawet stoi cicha umowa, że o tym nie będziemy mówić. Tym razem chodzi tylko o parę niby banalnych szczegółów: co porabia dziecko, jak z wakacjami, i w ogóle — jak się żyje.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 3)

Doroczne nagrody „Trybuny Ludu”

Wśród laureatów Tadeusz Hołuj, Dom Kultury Zakładów Azotowych w Tarnowie i grupa robotników PBP „Budostal-2” pracujących na budowie Huty „Katowice”

Przyznane zostały doroczne nagrody „Trybuny Ludu”. Oto lista laureatów



Wczoraj na prawym brzegu Wisły odbywały się ostatnie prace przy budowie wioski kurpiowskiej — gdzie tradycyjnie odbywają się będą imprezy związane ze Świętem.

ZA POPULARYZACJĘ
MARKSIZMU-LENINIZMU
I POLITYKI PZPR

◆ Zespół autorów i redaktorów książki „Międzynarodowy ruch robotniczy”.

◆ Zespół redakcji czasopisma „Ideologia i Polityka”.

◆ Zespół naukowo-badawczy Instytutu Śląskiego w Opolu.

Nagrody indywidualne otrzymał:

◆ doc. dr Artur Bodnar m. in. za publicystykę na łamach „Trybuny Ludu”.

◆ Jadwiga Lewicka, lektor KW PZPR w Katowicach.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)



SOBOTA — NIEDZIELA

PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ!

GAZETA Południowa

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

28. 29. VIII. 1976 R.
NR 196 (8824)
ROK XXVIII
CENA 1 ZŁ
WYD. A.

Narady w Tarnowie

O pracy ideowo-wychowawczej z kierownikiem Wydziału Kultury KC PZPR Lucjanem Motyką

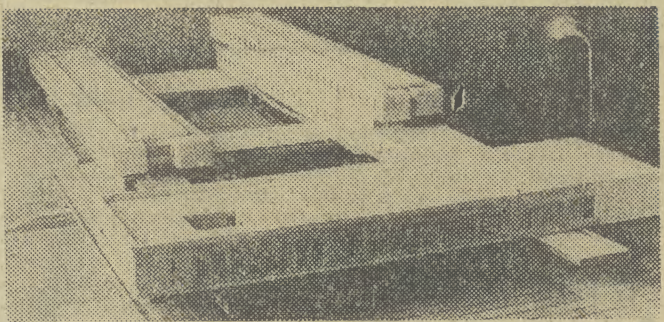
(Inf. w.) Wczoraj przebywał w Tarnowskim kierownik Wydziału Kultury KC PZPR Lucjan Motyka. Z udziałem sekretarza KW PZPR z Tarnowa, Krakowa i Nowego Sącza — Eleonory Szymkowiak, Andrzeja Czyży i Eugeniusza Satoly, o mówiono realizację programów pracy ideowo-wychowawczej w tych trzech województwach. Następnie Lucjan Motyka spotkał się z I sekretarzem KW PZPR w Tarnowie Stanisławem Gebala. Odwiedził też Dąbki Zakłady Opon Samochodowych „Stomil”, gdzie zapoznał się z przebiegiem rozruchu produkcji opon radialnych i zwiedził zakładowy ośrodek wypoczynkowy w Jaworzu. (al)

O realizacji inwestycji

z wiceministrem budownictwa
Zdzisławem Grelą

(Inf. w.) Realizacji tegorocznych zadań inwestycyjnych w województwie tarnowskim oraz przygotowaniu do sprawnego przebiegu prac inwestycyjnych w przyszłym roku poświęcone było wczoraj spotkanie tarnowskich władz, m. in. I sekretarza

(CIĄG DALSZY NA STR. 2)



Przy ulicy Klimaszkińska w Moskwie powstaje nowa siedziba Ambasady Polskiej (na zdjęciu jej makietka). Fot. CAF — TASS.

Z prac Prezydium Rządu

• Kadry dla rolnictwa • Jak gospodarujemy
paszami? • Ochrona mienia społecznego

WARSZAWA (PAP)

Jak informuje rzecznik prasowy rządu — 27 sierpnia br. odbyło się posiedzenie Prezydium Rządu, na którym rozpatrzono informacje w sprawie kadr kwalifikowanych dla potrzeb rolnictwa w latach 1976—1990. W powziętej decyzji Prezydium Rządu określiło kierunkowo zadania resortów oraz wojewodów i prezydentów miast w rozwoju szkolnictwa i oświaty rolniczej, a także środki na realizację tych zadań.

Podstawowym założeniem programu rozwoju gospodarki żywnościowej jest podwojenie do 1990 roku produkcji rolniczej, przy jednoczesnym zmniejszeniu o połowę liczby zatrudnionych w rolnictwie. Oznacza to, że wydajność pracy w tym dziale gospodarki będzie musiała wzrosnąć

czterokrotnie. W gospodarstwach uposażonych na szeroką skalę wprowadzone zostaną przemysłowe formy produkcji, a w sektorze indywidualnym — upowszechniać się będzie specjalizacja. Znacznie rozwinięta zostanie sfera obsługi rolnictwa.

Szacuje się, iż do roku 1990 podejmie pracę w rolnictwie ok. 250 tys. specjalistów z wyższym wykształceniem oraz ok. 1,250 tys. absolwentów zasadniczych i średnich szkół rolniczych. Zakłada się też, że ok. 400 tys. osób pracujących w pierwszej połowie września w rolnictwie — kwalifikacje uzupełni wykształcenie i uzyska kwalifikacje techników rolnictwa, a dalsze 1,5 mln osób — kwalifikacje na poziomie zasadniczej szkoły rolniczej.

(CIĄG DALSZY NA STR. 2)

Nie tylko produkcja...

Najczęściej bywa tak: im większe przedsiębiorstwo tym bardziej dba o pracowników

(Inf. w.) Licząca ponad 5 tys. osób załoga Fabryki Maszyn Wiertniczych i Górniczych „Glinik” w Gorlicach zgodnie z planem roku bieżącego da produkcję wartości 2 miliardów 100 milionów zł. W zdecydowanej większości są to wyroby na najwyższym poziomie światowym. Trochę o nowoczesności obejmuje tu także zagadnienia socjalne załogi. Nie darmo „Glinik” jest krajowym laureatem ogólnopolskiego konkursu na działalność socjalną za rok 1974. Fabryka wznosi zakładowe osiedla bloków miesz-

kalnych. Bardzo dobrze zorganizowana jest ochrona zdrowia pracowników fabryki. Nowoczesna przychodnia medyczna dysponuje 17 doskonale wyposażonymi gabinetami specjalistycznymi. A że zdrowie to także wypoczynek, przeto zakład posiada swe ośrodki wczasowe w Wysowej i Gródku nad Dunajcem. Rozbudowuje się również tereny rekreacyjne w Gorlicach. Czas po pracy można więc spędzić „na sportowo” lub korzystając z którejś z licznych ofert

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

M. Minić przybędzie do Polski

WARSZAWA (PAP).

Na zaproszenie ministra spraw zagranicznych PRL Stefana Olszowskiego w pierwszej połowie września br. przybędzie do Polski z oficjalną przyjacielską wizytą wiceprzewodniczący Związku Radzieckiego, sekretarz związkowy — spraw zagranicznych SFR Jugosławii Milos Minić.

Krynickie variete czyli

Festyn z „Dziennikiem”

(Inf. w.) Niewiele już dni pozostało do rozpoczęcia jednej z piękniejszych krynickich imprez — Festynu z „Dziennikiem Polskim”. Tych, którzy w poprzednich trzech latach uczestniczyli we wspólnym spotkaniu z folklorem, na pewno nie trzeba namawiać, by w dniach od 2 do 5 września przyjechali do Krynicy. Tym zaś, którzy wybiorą się na Festyn po raz pierwszy gwarantujemy dobrą rozrywkę, równocześnie przypominając, że protektorem imprezy jest przewodniczący Wojewódzkiej Rady Narodowej w Nowym Sączu, Henryk Kostecki.

Cztery festynowe dni to sporo atrakcji. Rozpocznie je przemarsz, musztra i koncert reprezentacyjnej orkiestry KB WOP oraz występy Zespołu Dziecięcego „Krynickie Dzbanuski” — już w czwartek o godz. 16. Nazajutrz zaś od godz. 11.00 koncertować będzie orkiestra dęta z Piwnicznej, zespół regionalny Spółdzielni „Kielce” i Spółdzielni Pracy z Opola. W kolejnych punktach bogatego programu czytamy m. in., że i pokaz mody, i bal „Galganiarzy”, i mini-festiwal zagranicznych zespołów re-

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

„Polski dzień” w Sopocie

Wczoraj w Operze Leśnej w Sopocie wystąpili wszyscy uczestnicy XVI Festiwalu. Był to tzw. „Dzień polski”. Każdy z piosenkarzy wykonał tylko jedną polską piosenkę.

Różne to były wykonania. Nie raz publiczność zastanawiała się czy konferansjer nie pomylił się zapowiadając utwór, gdyż śpiewana piosenka w niczym nie przypominała polskiego przeboju. Aż trzy razy słyszeliśmy popularny przebieg wyłansowany przez Jacka Lecha — „20 lat a może mniej”, dwukrotnie „Rysunek na szkiele”, „Byłam piosenką” i „Wiem, że to miłość”.

Podobała się Bulgarka Katia Filipowa w piosence Niemena — „Jednego sera”, Gabry Baginski z RFN, Kanadyjczyk Valdy. Polscy reprezentanci nie zawiedli, śpiewali poprawnie, publiczność nagrodziła ich gromkimi brawami. Alicja Majewska śpiewała „Gdy bywałem zmierzchny, gdy siałem świat”, Ewa Snieżanka — „Byłam ptakiem” i Krzysztof Krawczyk — „Rysunek na szkiele”.

CAF

Z. SATALA

Beczka przez La Manche

Czterech odważnych Brytyjczyków dokonało pomyślnie próby dwukrotnego pokonania Kanału La Manche w olbrzymiej beczce, zaopatrzonej oczywiście w silnik. Wyczyn trwał 12 godzin.

Niespodzianka

Mikołaj Kondratyuk z Żabinka w obwodzie brzeskim, postanowił wykopnąć w swoim garażu kanał do przelądów polodowu. W trakcie pracy trafił łopatą na twarde przedmioty wydające metaliczny odgłos. Wkrótce przybyli saperzy, którzy porządkując się naprawiali, nim wydobyli ponad 200 niemieckich min i pocisków różnego kalibru.

Pobłażliwość nie popłaca

10 pensjonariuszy więzienia w Montecchio we Włoszech musieli przenieść transportować do sąsiednich więzień, ponieważ jedyny pilnujący ich strażnik został aresztowany. Z dochodzenia przeprowadzonego przez policję wynika, że był on zbyt pobłażliwy dla swych podopiecznych. Zezwalał nawet na odwiedzanie ich cel przez kobiety.

C

oś pękło w naszej tradycji obyczajowej. Pewne potoczne normy oceniania ludzi diabli gdzieś wzięli. Zostały wielkie kodeksy, które zawsze były odległe od praktyki społecznej choć mają najlepsze intencje moralne. Oprócz tych wielkich słów pisanych z jeszcze większych liter w niektórych środowiskach nie ma już nic. Tylko walka wręcz o najdrobniejsze nawet przewagi materialne nad innymi. Tej szarpaniny nikt, kto przy zdrowych zmysłach, nie ocenia w kategoriach moralnych. Po co? To tak jakby w tłumie oceniać sprawność moralną tego faceta co stanął mi na drodze i stoi. Nie o kryteria moralne wówczas chodzi o dobre uderzenie łokciem. Jak zjedzie ci z obolałego palca u stopy to o moralność masz z głowy. Chwała Bogu w naszych czasach nikomu nie robią się odciśki na sumieniu. A tłumek pcha się wciąż dalej i dalej.

W PÓŁ SŁOWA...

Moralność w kształcie łokcia

Bywały czasy stokród trudniejsze niż czas, w którym żyjemy, bywał tłok i popłoch dramatyczny jak strach o codzienną egzystencję i nikt

nie łamał praw pierwszeństwa dla starszej kobiety w kolejce. Miał te prawa emeryt, i kobieta w stanie biogostawionym (jakże to określenie dzisiaj niektórych „przyciętych” ludzi bawi...).

nie łamał praw pierwszeństwa dla starszej kobiety w kolejce. Miał te prawa emeryt, i kobieta w stanie biogostawionym (jakże to określenie dzisiaj niektórych „przyciętych” ludzi bawi...).

Maciej Szumowski

matka. A matka z dzieckiem, nie tylko na rękach, to znaczy bardzo wiele. Były to prawa ULICY. Dziś te prawa zostały zachowane. Dziś, gdy w sklepie sprzedają coś lepszego, starców przegania się na koniec a matka z dzieckiem poza kolejką jest wyśmiewana. Bywa, że od kobiet ciętych chłystek żąda za świadczeń lekarskich a pani

ekspedientka musi działać w zgodzie z szantazem tłumy.

Według tego wielkiego kodeksu prawa inwalidzi — i to WYŁĄCZNIE wojenni — mogą stanąć poza kolejką. „Miało ten kodeks kiedyś rozstrząsała sama — według poczucia plebejskiej sprawiedliwości. Działają tacy starcy z legitymacją, że dla nich nie starczy. Gdy w pewnym zakładzie pracy zaproponowano aby matkom z matkami biogostawionymi odkładać oficjalnie w sklepie zakładowym porcję lepszej wędliny popatrzone na mnie jak na faceta, który spadł z obłoków i pisuje felietony w partyjnej gazecie.

Luksusowe wędliny są odkładane co ważniejszym panom, paniusiom i paniskom. I nie ma ich rzec jasna w ogóle w sklepie.

I kto tu jest winien?

Muszę kończyć bo ktoś stoi mi ordynarnie butem wprost na sumieniu...



Pierwszą laureatką festiwalu sopockiego została przedstawicielka wytwórni płyt z Leningradu Irina Ponarowska, której tytuł Miss Obiektuwa nadali fotoreporterzy.

KRONIKA DŃ

Wystawa plonów ogródków działkowych

(Inf. wł.) Wojewódzki Zarząd Pracowniczych Ogródków Działkowych w Tarnowie obejmuje 21 ogródków — w Tarnowie, Dębicy, Bochni, Brzesku, Zambrowie, Dąbrowie Tarnowskiej i Tuchowie. Na 161 ha gospodarze 3690 działkowców, wśród których 53 proc. stanowią robotnicy, a 18 proc. emeryci i renciści.

Problemy te i plany na przyszłość omówiono wczoraj na naradzie koordynacyjnej, którą prowadził kierownik Wydziału Organizacyjnego KW PZPR Edward Kwiatkowski. Działalność organizacyjną w tarnowskim amfiteatrze — wojewódzkiej wystawie plonów uzyskanych przez działkowców. (al)

Młodzi kolejarze pomagają w żniwach

(Inf. wł.) Zakłady Naprawcze Taboru Kolejowego w Nowym Sączu sprawują patronat nad dwoma gminami województwa nowosądeckiego: Piwniczna i Łąka. W tych dwóch gminach młodzi kolejarze — członkowie ZSMPC uczestniczą w żniwach realizując akcję „Każdy kłos na wagę złota”. M. in. w dniu wczorajszym członkowie ZSMPC z ZNTK realizowali swe zobowiązanie przeprowadzając całonocną pracę żniwną w gospodarstwach Stanisława Kuci i Stanisława Kropiwnickiego w Nowej Wsi oraz Anieli Pulit w Maciejowie. (ss)

W przyszłości — milion butelek piwa

Okołimskie piwo, posiadające kilka medali i najwyższych znaków jakości, znane jest szeroko wśród krajowych i zagranicznych smakoszy. „Piwo — specjal” czy „Kryształ” może zawsze liczyć na nabywców. Rozwinięciem piwa butelkowego, która może rocznie napłynąć 180 tys. butelek, nie należy już do potrzeb. Dlatego właśnie już w najbliższych latach powstanie w okołimskim browarze nowoczesna rozlewnia, o rocznej zdolności produkcyjnej 1 miliona butelek.

Rozstrzygnięto konkurs poezji o tematyce górskiej

Z okazji zbliżającej się „Jesieni Tatrzańskiej” został rozstrzygnięty ogólnopolski konkurs poetycki na wiersz o tematyce górskiej. Jury działające pod przewodnictwem doc. dr. Jacka Kolbuszewskiego przyznało pierwszą nagrodę Józefowi Jackowi Rójkowi z Bartoszyc, a drugie nagrody Zofii Gracy z Biadego Dunajca i Czesławowi Parzyśowi z Kęt. Ponadto przyznano trzy równorzędne trzecie nagrody i trzy wyróżnienia.

W konkursie wzięło udział 55 autorów, którzy nadesłali 86 utworów.

Na wędcę... mamut

Dwa uczone szkoły średnie: Sławomir Tworzydło i Ludwik Płachociński z Bochni, łowią ryby w Ranie, natrafili na dobrze zachowaną kość udową i żuchwę z zębem trzonowym — mamuta. Naukowcy krakowskiego oddziału Polskiej Akademii Nauk określili, że należąca do pochodząca sprzed 15 tys. lat. Ekspozycja wzbogaciła zbiory bocheńskiego muzeum.

POGODA

KRAKOWSKIE BIURO PROGNOZ IMGW INFORMUJE: Polska jest w obszarze porywistego i wypełniającego ciepłego powietrza. PROGNOZA DLA POLSKI POŁUDNIOWEJ: Zachmurzenie umiarkowane, przejściowo deszcz, miejscami modre burze i przelotne opady deszczu. Rano lokalnie mgła. Temperatura maksymalna dniami od 21 do 24 st. Minimalna nocą od 7 do 10 st. Wiatry słabe zmienne, przechodzące w umiarkowane wschodnie. W Tatrach zachmurzenie umiarkowane lub duże, modre przelotne deszcze, burze. W partiach wyższych temperatura od 9 st. dniami do 3 st. nocą. Wiatry słabe i umiarkowane południowo-zachodnie. WZROST NA TERMOMETRZE O GODZ. 13-tej: Kraków 24, Tarnów 23, Nowy Sącz 24, Zakopane 19, Hala Gasielowa 13, Muszyna 23, Gaspary Wierch 3, Szczecin 18, Koszalin 15, Gdańsk 19, BŁONIE INFORMUJE: sprawną psychologiczną w normie. Widzialność rano lokalnie ograniczona, dniami dobra. Warunki drogowe na ogół dobre, jedynie w strefie lokalnych opadów przejściowy wzrost niebezpieczeństwa poślizgu.

• (m) 327 MLN ZŁ dewizowy — oto wartość kontraktu centrali „Bumar” na dostawę do ZSRR w 1977 r. polskich maszyn budowlanych. Jest to największa w historii „Bumaru” umowa z odbiorcą radzieckim.

• PROF. KAZIMIERZA OPALKA (UJ) wybrano pod przewodnictwem w Edynburgu do władz Międzynarodowego Zrzeszenia Nauk Politycznych (IPSA).

• PONAD 800 OSÓB aresztowanych podczas ostatnich demonstracji ludności murzyńskiej w RPA przebywa w więzieniach bez procesu — oświadczył minister sprawiedliwości tego kraju.

Z dalekopisu

• ZA SZPIEGOSTWO gospodarcze na karę śmierci skazał trybunał wojskowy w Bukareszcie dwóch dyrektorów Zjednoczenia Urzędów Energetycznych i Hutniczych.

• DOBRY urodzaj w Indiach spowodował, że rząd tego kraju postanowił zaprzestać zakupów pszenicy i ryżu za granicą.

• ZADNYCH decyzji w sprawie podwyżki cen ropy nie podjęła obradująca w Wiedniu komisja organizacyjna państw eksporterów ropy naftowej (OPEC).

• TAJEMNICZA CHOROBA która wybuchła w Filadelfii wśród uczestników zjazdu kombatanów pochłonięła dwie dalsze ofiary śmiertelne, których liczba w ten sposób wzrosła do 28. W sumie na chorobę zapadło 176 osób, część z nich wyzdrowiała. Dotąd nieznana jest przyczyna choroby.

„NEVEN 76” — zakończony

(Inf. wł.) Dla 9 harcerzy z 7 Krakowskiej Drużyny Wodnej HSPS zakończyła się piękna wakacyjna przygoda. Pod dowództwem kpt. Zdzisława Zróbalskiego, na s/s „Odkrywca”, odbył on rejs do Anglii odwiedzając porty RFN, Danii i Szwecji. Celem rejsu był port Hartlepool na wschodnim wybrzeżu Anglii, gdzie pochowany jest bohater drużyny — kpt. Mamert Staniewicz. Jeden z założycieli polskiego skiołnictwa — mł. kpt. Polscy harcerze zostali bardzo serdecznie przyjęci przez miejscową Polonię. (eba)

3 września w kioskach

„Razem” — tygodnik młodych

Wkrótce ukaże się w sprzedaży nowy, bogato ilustrowany, kolorowy, 48 stronowy tygodnik Federacji Socjalistycznej Związków Młodych Polskiej pod nazwą „RAZEM”.

„RAZEM” będzie magazynem, w którym każdy czytelnik, niezależnie od wieku, wykształcenia i zainteresowań znajdzie coś dla siebie. Każdy numer zawiera wiele ciekawych, atrakcyjnych materiałów z zakresu szeroko pojętej problematyki młodzieżowej, kultury masowej, rozrywki, sportu i ambitnego spędzenia wolnego czasu. Znajdzie się tam również miejsce na aktualności mody, muzyki i rozrywki itp.

Wydawcą „RAZEM” jest Młodzieżowa Agencja Wydawnicza RSW „Prasa-Książka-Ruch”.

Pierwszy numer tygodnika będzie do nabycia w kioskach „Ruch” już 3 września br. Cena 8 zł.

KOMUNIKATY

Wydział Komunikacji Urzędu Miasta Krakowa informuje, że w związku z odbudową pomnika Grunwaldzkiego od dnia 30 sierpnia zostaje całkowicie zamknięty dla ruchu kołowego plac Matejki.

Dojazd do Dworca Głównego z kierunku ul. Karłowickiej i Łobzowskiej ulicami: Krowoderska, plac Słowiański, Długa, Filipa i Kuniki. Zalecany objazd z kierunku ul. Warszawskiej do Basztowej ulicami Kuniki i Pawia lub Filipa i Długa.

W związku z tym ruch autobusów linii nr 124 w kierunku os. Olsza odbywać się będzie przez ul. Basztową — Pawia. Zakaz lewoskrętu z ul. Basztowej w ul. Pawia dla autobusów MPK w tym okresie nie obowiązuje. Linia nr 129 kończyć będzie swój bieg przy Dworcu Głównym (pod zegarem).

Filarmonia Krakowska ogłasza wpis do Chóru Chłopięcego dla chłopców z klas IV i V w b. dobrym słuchem, głosem i wyśmienitym w nauce. Przesłuchania w poniedziałki, środy i piątki w godz. 18.30—19 w gmachu Filarmonii, II p.

Koleżankom ANNIE SARNA i ZOFII MROCZEK składamy wyrazy głębokiego współczucia z powodu tragicznej śmierci BRATA JANA SZELĄGA

Koleżanki i koledzy z Huty Ślaska „Pradniczan”

Z prac Prezydium Rządu

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

Aby sprostać temu wielkiemu zapotrzebowaniu rolnictwa na kwalifikowane kadry przewiduje się m. in. zwiększenie rekrutacji młodzieży na kierunki rolnicze we wszystkich wyższych uczelniach, a także wydatną rozbudowę akademii rolniczych i szkół rolniczych na poziomie średnim i zasadniczym.

W kolejnym punkcie Prezydium Rządu rozpatrzyło sprawę wzrostu produkcji żyta, pszy oraz racjonalnego wykorzystania rezerw paszowych. Prezydium Rządu uznało, iż czołowym obecnie zadaniem służby rolnej i jednostek świadczących usługi dla rolnictwa jest skoncentrowanie całej działalności na intensyfikacji produkcji żyta i pszy.

Prezydium Rządu nałożyło na ministra przemysłu chemicznego oraz na ministra komunikacji obowiązek zapewnienia rolnictwu terminowo-

wych dostaw nawozów mineralnych pod zbiory 1977 roku.

Aktualne pozostają postanowienia rządu dotyczące gospodarki paszowej. Szczególnie ważne jest dokładne zebranie pasz, właściwe ich zakonserwowanie oraz racjonalne skarmianie.

Następnie Prezydium Rządu zajął się informacją ministra sprawiedliwości o funkcjonowaniu systemu ochrony mienia społecznego. Prezydium Rządu zaleciło podjęcie czynności zmierzających do dalszego usprawnienia organizacji i efektywności pracy wszystkich ogniw kontroli wewnętrznej oraz do zaktywizowania kontroli organów finansowych. Podniesienie na wyższy poziom ochrony własności społecznej wymaga również szerszego niż dotychczas włączenia aktyw społecznych do działalności zapobiegawczej, a także zintensyfikowania pracy wychowawczej mającej na celu kształtowanie pożądanego postaw obywatelskich wobec tej własności.

Doroczne nagrody „Trybuny Ludu”

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

• Prof. dr Jerzy Topolski (m. in. za stworzenie szkoły naukowej, charakteryzującej się wysokim poziomem merytorycznym);

• Prof. dr Roman Wapiński — za aktywną, wieloletnią działalność lekarską;

• Prof. dr Włodzisław Wesołowski — za wkład w rozwój badań nad teorią społeczeństwa socjalistycznego.

ZA INICJATYWY SPOŁECZNE

• Brygada Robotników i pra-

cowników Kopalni Węgla Brunatnego „Bełchatów”;

• Komitet Osiedlowy w „Wielkopolska” dzielnicy Bałuty w Łodzi;

• Zarząd Miejsko - Gminny ZSMIP w Stęszewie, woj. poznański.

Nagrody indywidualne otrzymali w tym dacie:

• Julian Stasiak — socjetyści Nizankowice, woj. sieradzkie;

• Dr med. Lech Wierusz — lekarz ze Świebodzina, woj. zielonogórskiego.

Komandoria z Gwiazdą Orderu Zasługi PRL dla Grigorija Romanowa

(CIĄG DALSZY NA STR. 2)

swym wystąpieniu duże zasługi Romanowa dla nieustannego wzbogacania serdecznych kontaktów z Polską, jego osobiste zaangażowanie w szeroki rozwój współzależności Leningradu z Gdańskiem i całym naszym Wybrzeżem.

Gratulując wysokiego odznaczenia, sekretarz KC PZPR przekazał Grigorijowi Romanowowi wyrazy serdecznego uznania i pozdrowienia od I sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka, od najwyższych władz partyjnych i państwowych PRL.

W czasie pobytu w Leningradzie Edward Babiuch zapoznał się z działalnością leningradzkiej organizacji partyjnej i jej wkładem w wykonywanie programu nakreślonego przez XXV Zjazd KPZR.

Nowy rząd francuski

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

został członkiem nowego gabinetu. Krok ten miał uspokoić gaulistowską partię UDR po odejściu premiera Chiraca. Tę nominację uważa się za najwyższą z politycznego punktu widzenia. Ministrem spraw zagranicznych został bezpartyjny 65-letni Louis de Guiringaud, od 1938 r. zawodowy dyplomata, który dotychczas pracował na stanowiskach dyplomatycznych w W. Brytanii, RFN, USA, Japonii, kilku krajach afrykańskich, ostatnio zaś jako przedstawiciel Francji w ONZ. L. de Guiringaud jest uważany za wytrawnego negocjatora i wybitnego znawcę problemów krajów rozwijających się.

Nowy rząd premiera Barre liczy 35 członków (w tym 17 ministrów), podczas gdy poprzedni gabinet premiera J. Chiraca składał się z 41 osób, w tym 16 ministrów. W nowym rządzie znalazło się 5 ministrów z ramienia partii gaulistowskiej UDR, a więc tyle samo, co w gabinecie premiera Chiraca. Mimo tego utracili oni swą poprzednią pozycję, jako że obecnie liczba gaulistów (łącznie z sekretarzami stanu) wynosi 9, podczas gdy w poprzednim gabinecie było ich 13.

Wiece protestacyjne w ZSRR

W Związku Radzieckim odbywają się liczne wiece i zebrania społeczeństwa radzieckiego, które kategorycznie protestuje przeciwko poczynaniom reakcji wobec palestyńskiego ruchu oporu i patriotycznych sił Libanu. Ludzie radziecy wyrażają solidarność z walką palestyńskiego narodu arabskiego i patriotów libańskich przeciwko imperialistycznemu spiskowi w Libanie.

Partie na państwowym „garnuszku”

Wielkie kontrowersje wzbudził raport komitetu lorda Houghtona, który badał stan finansowy partii brytyjskich i opublikował zalecenia co do ich finansowania z funduszy publicznych. Reakcje prasy brytyjskiej są jednoznacznie negatywne, komentarze redakcyjne wypowiadają się przeciwko przyjęciu partii politycznych na „państwowy garnuszek”.

Komisja zaleca, żeby główne brytyjskie partie polityczne otrzymałyby subsydium rządowe w wysokości 5 pensów za każdy głos zdobyty w ostatnich wyborach powszechnych w 1974 roku. Dodatkowo przyznawano by też pewne kwoty kandydatom ubiegającym się o wybór — jako zwrot ponoszonych przez nich kosztów kampanii.

Jeśliby zalecenia lorda Houghtona zostały przyjęte, największe fundusze przypadłyby laburzystom — 570 tys. funtów rocznie, konserwatystom — 520 tys. funtów, a liberalom — 257 tys. funtów rocznie. Po kilkudziesięciu lat kilka tysięcy funtów rocznie otrzymywałyby mniejsze partie polityczne. Partia komunistyczna nie otrzymałaby w takim układzie żadnych dotacji.

Wśród londyńskich komentatorów prasowych, przeważa opinia, że projektowana reforma finansowania partii politycznych w W. Brytanii nie ma wielkich szans uzyskania akceptacji parlamentu. Brytyjski system parlamentarny nie znał dotychczas żadnej formy publicznego finansowania partii (stosowane to jest od dawna np. w Szwecji) i ma ona niewielu zwolenników.

Rząd brytyjski odpowiedzialny za tortury

Rząd brytyjski ponosi odpowiedzialność za tortury, które były stosowane przez siły bezpieczeństwa w Irlandii Północnej wobec aresztowanych Irlandczyków. Do takiego wniosku doszła Europejska Komisja Praw Człowieka, po przeprowadzeniu dochodu na prośbę rządu Republiki Irlandzkiej.

Londyński dziennik „Guardian”, który zamieścił powyższą informację, przytoczył głosowane metody psychologiczne i fizyczne tortur.

III Kongres MAPRJAL

Dobiegają końca obrady odbywającego się w Warszawie od 23 bm III Kongresu Międzynarodowego Stowarzyszenia Wykładowców Języka i Literatury Rosyjskiej — MAPRJAL. W sekcjach problemowych, omówiono różnorodne zagadnienia związane z podstawami naukowymi i praktyką nauczania języka Kraju Rad.

W godzinach wieczornych z uczestnikami Kongresu MAPRJAL spotkał się członek Biura Politycznego, sekretarz KC PZPR przewodniczący ZG TPPR Jan Szydłak. W spotkaniu wzięli udział kierownik Wydz. Pracy Ideowo - Wychowawczej KC PZPR — Wiesław Klimczak.

♦ Alojzy Łuczak — za inicjowanie i organizację społecznego ruchu muzycznego w Poznaniu.

♦ Gustaw Zemła, art. rzeźbiarz — za wysokie walory ideowe i patriotyczne swej twórczości.

Ponadto przyznana została

NAGRODA SPECJALNA

Zespołowi robotników Przedsiębiorstwa Budownictwa Przemysłu „Budostal-2” z Krakowa w składzie: Edward Barwiński, Ryszard Bielski, Władysław Bielski, Henryk Irla, Mieczysław Jęzorek, Kazimierz Majka, Stanisław Pabian, Władysław Robak, inż. Stanisław Wilk — za ofiarność i zaangażowanie, które w decydujący sposób przyczyniły się do przedterminowej realizacji ważnych zadań inwestycyjnych na budowie walcowni Huty „Katowice”.

Najczęściej bywa tak: im większe przedsiębiorstwo tym bardziej dba o pracowników

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

Zakładowego Domu Kultury. Troskę o możliwie najlepsze warunki życia bezpodstawnie na stanowiskach pracy. Na wydziałach produkcyjnych czynne są sklepy i kioski spożywcze, a od niedawna wprowadzono także ruchome bufety śniadaniowe. Dostarczają one posiłki przygotowane przez kuchnię stołową zakładową. Sama zaś stołownia dysponuje 400 miejscami konsumpcyjnymi i wydaje codziennie ponad 1500 obiadów. W trosce o zabezpieczenie na zimę domowych spiżarni pracowników, „Glinik” zakupił cały plon sadu w Świdłach — ponad 30 ton dorodnych owoców. Podobnie jak ziemniaki i inne warzywa, owoce dostarczane będą pracownikom transportem własnym zakładu. (ss)

(Inf. wł.) Obiekt kosztował ponad 2 mln zł, ale też prezentuje się bardzo okazale. Nowy budynek socjalny w Zakładach Przemysłu Tytoniowego w Czyżynach spełnia wszystkie wymagania nowoczesności. W obszernych szatniach

niogących jednorazowo pomieścić ubrania 1800 osób panuje ład i porządek. Każdy z pracowników otrzymuje po przyjeździe do pracy kluczyk do mini-safu, w którym pozostawić może cenniejsze rzeczy. Ubrania trafiają natomiast do szatni obsługiwanej przez specjalnych pracowników. Kolorowe zasłony, przebiorniki, czyste i duże umywalki oraz natryski muszą się podobać. W budynku socjalnym urzędowa jest także biblioteka, uruchomiona zostanie świetlica oraz stołownia. Za komentarz wystarczy chyba jedno stwierdzenie: więcej takich obiektów!

Nieco inaczej wyglądały warunki socjalne w Hucie Szkła „Pradniczanica”. Prawda, że zakład stary, porządnie wyeksploatowany, ale i w nim dla poprawy warunków socjalnych wiele jeszcze można zrobić.

A jeśli już o warunkach socjalnych w zakładach pracy mowa, — warto chyba wiedzieć, że... w Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego na zakładowym dziedzińcu urzędowym, niewielki ogród zoologiczny. Jest tu nawet żuraw — symbol zakładu.

Dalsze echa afery „Lockheed”

BRUKSELA, LONDYN (PAP)

Siedziwo przeprowadzone przez trzyosobową komisję w związku z zarzutami o przyjęcie przez małżonkę królowej Juliany, księżniczkę Bernarda, łapówki w wysokości 1,1 mln. dol. od amerykańskiego koncernu „Lockheed Aircraft Corporation” wykazało, iż na początku 1968 r. towarystwo Lockheed wypłaciło co najmniej 1,1 mln dolarów w przekonaniu, że są one przeznaczone dla księżniczki Bernarda, a raz że przed dwoma laty małżonka królowej zwróciła się do tego koncernu we własnoręcznie napisanym liście o prośbie, której jednak nigdy nie otrzymała ponieważ zakup oferowanych samolotów nie doszedł do skutku.

Siedziwo nie ujawniło właściwie, co się stało z pieniędzmi wypłaconymi pośrednikom w 1968 r. Raport ani nie potwierdza, ani nie zaprzecza, że księżniczka otrzymała. Wcześniej, w 1968 r., Lockheed zaofiarował księżniczce 500.000 dolarów w oczekiwaniu, że wpłynę on na zmianę decyzji rządu w sprawie zakupu samolotów wojskowych we Francji.

Raport stwierdza, że oferta ta została odrzucona tylko dlatego, że realizacja prośby była niewykonalna, a nie z tej przyczyny, iż księżniczka uważała ją za niewłaściwą lub utraciła ją.

Ważnym elementem sprawy jest fakt, że księżniczka Bernarda, łapówki w wysokości 1,1 mln. dol. od amerykańskiego koncernu „Lockheed Aircraft Corporation” wykazało, iż na początku 1968 r. towarystwo Lockheed wypłaciło co najmniej 1,1 mln dolarów w przekonaniu, że są one przeznaczone dla księżniczki Bernarda, a raz że przed dwoma laty małżonka królowej zwróciła się do tego koncernu we własnoręcznie napisanym liście o prośbie, której jednak nigdy nie otrzymała ponieważ zakup oferowanych samolotów nie doszedł do skutku.

Siedziwo nie ujawniło właściwie, co się stało z pieniędzmi wypłaconymi pośrednikom w 1968 r. Raport ani nie potwierdza, ani nie zaprzecza, że księżniczka otrzymała. Wcześniej, w 1968 r., Lockheed zaofiarował księżniczce 500.000 dolarów w oczekiwaniu, że wpłynę on na zmianę decyzji rządu w sprawie zakupu samolotów wojskowych we Francji.

Narady w Tarnowie

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

KW PZPR Stanisława Gębali i wojewody Jana Sokółowskiego z wiceprezidentem budownictwa Zdzisławem Grelą. Obecni byli także: inspektor Wydziału Ekonomicznego KC PZPR Bolesław Domański oraz dyrektor naczelny Rzeszowskiego Zjednoczenia Budownictwa Edward Chmura. Wiele uwagi poświęcono inwestycjom mieszkaniowym i, co się z tym wiąże — rozbudowie Wytwórni Wielkiej Płyty — OWT. (al)

Festyn z „Dziennikiem”

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1)

głównych (które później wystąpią podczas „Jesieni Tatrzańskiej”), a mecz piłki nożnej rozegrany pomiędzy dziennikarzami a lekarzami stanowił jedną z atrakcji dnia. W tym dniu, który zdecydował się razem z „Dziennikiem” spędzić ostatnie dni lata na krynickim Dępcu. A sądzimy, że nie braknie chętnych. Sami bowiem organizując dla Czytelników Święto „Garety” wiemy, czym jest ono dla społeczeństwa. A przecież organizatorzy festynu, a więc władze Krynicy i redakcja „Dziennika” zadbały o to, by w ciągu tych kilku dni uczestnicy imprezy na dobre zbrali się z kulturą: wystawa poplenerowa z okolic Polan i Berestus studentów ASP z Warszawy, wystawa „głunków” i malarska dzieł artystów województwa nowosądeckiego jako gwarancja wysokiego poziomu oferty. A przecież do tego dojdą jeszcze i ciekawe filmy (m. in. „Niewielkie przygody Włochów w Rosji”), „Cyryl” i... atrakcyjny kung fu z kapelą ludową „Kolodziej”. Czy to wszystko, co proponuje „Dziennik”? Skądże. W korowodzie festynowych imprez nie braknie przecież także kierszów handlowych i gastronomicznych. (lb)

SPORT • SPORT • SPORT •

Seria kraks na II etapie

I. Walczak nowym liderem WDP

Na 176-kilometrowej trasie drugiego etapu Tour de Pologne, z Kowalewa do Pili, 99 kolarzy przebyło trzy godziny torowiska. Etap przyniósł zaskakujące wyniki i zmianę lidera. Zdradliwa, śliska nawierzchnia spowodowała kilka kraks, z których jedna na ulicach Bydgoszczy (60 km) miała wielkie znaczenie dla losów WDP. Dwaj byli triumfatorzy Tour de Pologne — lider Stanisław Szozda oraz Tadeusz Mytnik byli w dużym karambolu, doznał licznych potknięć i stracił na mecie do czołówki po ok. 10 minut. Szanse obydwu naszych uczestników drugiego etapu zostały zmniejszone. W tej sytuacji finisz wieloosobowej czołówki na torze żużlowym Polonii w Pile przyniósł sukces młodym zawodnikom. Triumfatorami drugiego etapu zostali 22-letni Ireneusz Walczak (Stal D) w czasie 3:56.22 minimalnie przed asem zespołu CSRS 23-letnim Michałem Kłasią i 20-letnim Stanisławem Wojtanem (Stal D).

WYNIKI INDYWIDUALNE II ETAPU: 1. Walczak (Stal D) 3:56.21 (z bon. 3:56.00), 2. Kłasiński (CSRS) 3:56.21 (z bon. 3:56.11), 3. Wojtan (Stal D) 3:56.21 (z bon. 3:56.16), 4. Schmeisser (NRD) 3:56.21, 5. Karaś (LZS ID) 3:56.21.

Stanisław Szozda zajął 79 miejsce w czasie 4:07.53.

WYNIKI DRUŻYNOWE II ETAPU: 1. Stal I 11:48.43, 2. CSRS 11:49.53, 3. NRD 11:49.03.

KLASYFIKACJA INDYWIDUALNA PO DWÓCH ETAPACH: 1. Walczak 7:52.25, 2. Kłasiński (CSRS) 7:52.30, 3. Kowalski (Polska) 7:52.30, 4. Wierczok (Legia) 7:52.40.

Stanisław Szozda, lider po pierwszym etapie spadł na 28 miejsce w klasyfikacji ze stratą do lidera wynoszącą 11:32.

KLASYFIKACJA DRUŻYNOWA PO DWÓCH ETAPACH: 1. Polska 23:37.35, 2. Stal I 23:37.40, 3. Gwardia 23:37.55, 4. NRD 23:38.00, 5. Legia 23:38.00, 6. CSRS 23:49.57.

Czekamy na zwycięstwo Wisły w meczu z GKS Tychy

W najbliższą sobotę i niedzielę rozegrana zostanie trzecia kolejka spotkań o mistrzostwo ekstraklasy piłkarskiej. Dojdzie do kilku ciekawych pojedynków. Interesujące zapowiada się niedzielny mecz Wisły z GKS Tychy. Krakowianie fatalnie wystartowali w nowym sezonie, tracąc w dwóch meczach aż trzy punkty. Słabo spisują się na pastwiskach krakowskich, nie lepiej gra druga linia. Ale i najbliższy przeciwnik „Białej Gwiazdy” nie zachwyli w pierwszych spotkaniach. Tyszanie grają gorzej niż w ubiegłym sezonie, kiedy to byli rewerencją rozgrywek.

Krakowscy kibice czekają na pierwsze zwycięstwo Wisły. Czy w niedzielę będą w pełni zadowoleni? Wisła wystąpiła już w pełnym składzie z Antonim Szymonowiczem na czele, który pauzował przez kilkanaście dni z powodu kontuzji. „Czuję się dobrze i w niedzielę wbiegnę na boisko” — powiedział wczoraj nasz reprezentant. W meczu z GKS Tychy Wisła ma szansę na zwycięstwo. W meczu z GKS Tychy Wisła ma szansę na zwycięstwo.

Także piłkarze II ligi rozegrają trzecią kolejkę spotkań. Hutnik Kraków walczy na własnym stadionie w sobotę o godz. 16 ze Spartą Zabrze i być może wzbogaci swoje konto punktowe. Wisłoka Dębica podejmie w niedzielę na własnym stadionie o godz. 17 Stalową Wolę. Natomiast Unia Tarnów także na własnym obiekcie spotka się w niedzielę o godz. 10 w walce o ligowe punkty z Moto Jelez.

T.G.

T.G.

Szarmach trenuje w Mielcu

Piłkarski zespół mieleckiej Stali niezbyt fortunnie rozpoczął ligową batalię. Na czło treningowego harmonogramu — trener Edmund Ziembarski wysunął więc przede wszystkim elementy techniki i taktyki gry, a zajęcia prowadzone są oddzielnie dla poszczególnych formacji.

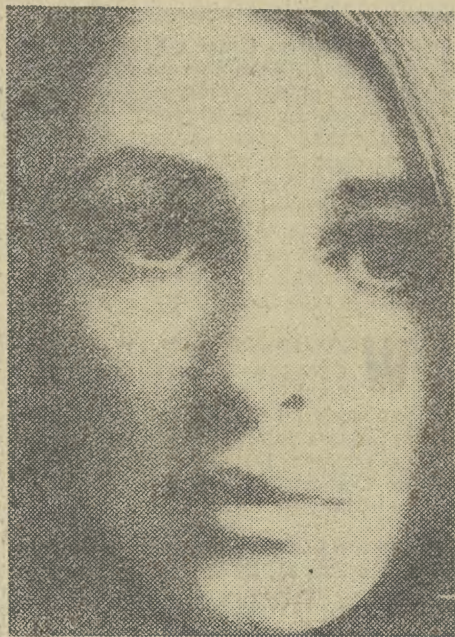
W dwuczęściowej grupie napastników, obok Grzegorza Laty, Witolda Karasia, Jerzego Krawczyka, Ryszarda Sekulskiego, są nowi — Andrzej Szarmach i Stanisław Karaś (ten drugi zamierza przejść do mieleckiego zespołu ze Stali Stalowa Wola). Andrzej Szarmach — po powrocie z Igrzysk Olimpijskich — przebywał w Mielcu i ostatnio zamieszkał tu wraz z rodziną.

Intensywnie trenuje Henryk Kasperczak. Pierwsze ligowe występy wykazały, iż reprezentacyjny pomocnik nie jest jeszcze w pełni formy, musi więc odrobić pewne zaległości kondycyjne. Również zawodnicy linii obronnej mają trudne zadania opanowania wielu taktycznych wariantów gry i elementów „zgrania”, w obronnym bloku znaleźli się też bohaterowie meczu z mieleckim zespołem zawodniczy — Demko oraz Jatocha w bramce.

Fibak wygrywa

W drugiej rundzie międzynarodowego turnieju tenisowego, nasz tenisista Wojciech Fibak pokonał reprezentanta W. Brytanii Geraalda Batticka 6:3, 6:1.

W kilku wierszach



(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

CHŁOPACZEK KASZLE. Zle spał tej nocy. Jakies stany podgorączkowe, chyba znowu zaziębł się w przedszkolu. Na stole flakonik syropu. Pod stołem nowitki materac nadmuchiwany. Ładny — mówię — w taką modną łączkę...

Kobieta czuje potrzebę wyjaśnień: właśnie dostała miejsce w turnusie wypoczynkowym. Weźmie synka ze sobą, bo jak inaczej. Ale miejsce jest tylko jedno. Ten materac będzie dla niej, a łóżko dla Adasia. Czy ja to rozumiem? Na nią, tzw. matkę samotną przypada to wszystko, co w normalnym domu dzieła między siebie ojciec i matka. Tylko jedna jest skarbnicą czasu wolnego do opieki nad dzieckiem. I tylko jeden urlop na wakacyjny jego wyjazd. I tylko jeden zakład pracy patroluje niepełnej rodziny.

Nie spodziewałam się takiej syntezy zraz w pierwszych kontaktach rozmowy o materacu. Lekko zaskoczona rozglądała się po pokoju. Miałoby być biednie — jest standardowo: wersalki, tapczan, firaneczki, segmenty dla dziecka („teraz mu właśnie kupiłam, żeby miał w porządku swoje przybory”). Jest na ścianie słoneczny zajączek lustrem odbity i w łazience szum piecyka gazowego. Kobieta wskazywała mi miejsce na wersalcie sadowi się obok z satysfakcją.

— Ja tę garsonierę spłacałam, jeszcze jak byłam panienką. I tak powoli: wersalki, Łazuryst, biureczka. Dopiero w tamtym roku dorobiliśmy się z Adasiem zasłon. Prawda synku? A jak dostanę trzynastą pensję to wpłacę na większe mieszkanie. Bo w mojej pracy dali 11 tysięcy, a drugie jedenaście spłacam w ratach. Jak Adasięk urośnie, żeby miał swój pokój. Tak, synku?

DZIECIAK WYGRZEBał SIĘ z pościeli. Odsunął zdecydowanie syropek. Zasiadł przy biurku.

Otworzył jedną kłapę — samochodzik. Otworzył drugą — kuchenka z kolorowymi garnuszkami, i żółto-czerwona katarzynka, co to się ja do ucha przykładła i trąbiła jak poczytłom Wyciągnął katarzynkę, nakreślił. Matka śledzi jego ruchy z miłością.

Chorowite dziecko — wyjaśnia. I słaby się urodził. Otwiera torebkę, szpera w papierkach. O — wskazuje palcem — proszę czytać, tu napisali? vitium cordis congenitum. Nie czekając czyta sama, przeciągając lacińskie sylaby. Coraz bardziej zaczynam pojmować, że moja rola ograniczy się dziś do niezmiennej potrzebnej funkcji zaangażowanego słuchacza.

Nie czekając na dalsze pytania kobieta wraca do przerwanej myśli. Chowam go sama — mówi nieco cicho. — Zostałam bez żadnej pracy, gdy on się wypro-

wadził. Dosłownie bez żadnej. A mam drugą grupę z powodu inwalidztwa. Ale musiałam wnieść o ten rozwód. Właśnie po to, aby mieć spokój. Nie możemy być z Adasiem poszkodowani. I co mamy robić? Żyjemy jakoś.

Czy mam ją przestrzec, że wchodzący na teren obwarowane cichą umową milczenia? Nie. Niech mówi. Niech mówi, jak chce. Niechby nawet z tą pozorną, irytującą lekkością w głosie.

— On był bardzo ciężki do współżycia. Były z nim ważne, życiowe sprawy. Trudny a słaby bardzo, bardzo. Raz z tego osłabienia usnął w wannie. Ale nie można mu było na żadnym kroku zwrócić uwagi. Zawsze mi mówił ty jesteś zbyt nerwowa. A ja znowu: ty zbyt powolny. Gdybyśmy tak oboje szli w tempie muchy...

Stary plastikowy wiatraczek przyniesiony ongiś z odpustu na Emausie i wetknięty w żółte plastikowe rytniki z ziemią kręci się za oknem niezdeterminowanie: raz w prawo, raz w lewo. Widać za nim okno, chwilowo martwy komin kotłowni osiedlowej i szkolne boisko. Adaś majstruje przy kuchence.

— To od ojca — wyjaśnia matka. Kupił mi i przyniósł. Czasem do nas przychodzi. Teskni — powiada. Może ma i serce, ale jak się nie jest ojcem dziecku od mała, to potem to nie wychodzi. I ten mały to czuje. Niezżyty, nieprzywieszany jakiś. Niech pan już idzie sobie — powiedział mi kiedyś — pan siedzi za powolny. A on biedak wpadł do nas wygłodzony. Kiedy indziej

drzenie głosu walczy z ogarniającym ją płaczem:

Co ja tu przesłam sama w tych ścianach! Straszne rzeczy, straszne działości. Stale mi mały chorował. Musiałam w nocy biegać do budki na petli tramwajowej, bo telefonów w całym osiedlu nie było. Wzywałam pogotowie. Przyjeżdżał, zostawiał receptę. Jak ktoś drugi w domu jest to bodaj do miasta, do apteki wyskoczy. Ja nie miałam nikogo drugiego. Tylko to dziecko sine w gorączce. Zamykałam za nim drzwi na klucz i gnałam po nocy na Rynek do dyżurnej apteki. Nieraz na deszczu, w koleje, pod bramą, pod sklepem, a on może mi tam umiera. I ciągle byłam bez pracy proszę pani. Z opieki społecznej dali mi 800 złotych. Płać z tego mieszkania, światło, gaz i jak żyć razem z nim? Dolewałam wody do mleka, ach, nie chcę wspominać... Anemia się chwyciła...

Kobieta zdecydowanie wstaje z wersalki: i tak pięć lat leżała. Teraz mam, co mi trzeba. Alimenti, spłacenie rat na dwa pokoje i wada serca u synka podrównana.

POWOLI PODCHODZIMY do drzwi. Za nami w smudze słońca rozkrzyżował się na podłodze cień anteny telewizyjnej.

Kobieta powtarza: teraz jest, co mi trzeba. Alimenti, spłacenie rat na dwa pokoje i wada serca u synka podrównana.

EWA OWSIANY

...I NIKOGO DRUGIEGO

pokłócili się, że taki nie ogolony i brudny. Poczuł się dotknięty i poszedł, a potem było mi żal, mogli przecież coś z nami zjeść. I mówię mu ciągle i przypominam: jak się z ludźmi nie żyje, to tak jest. No, ale jego ludzie dobrze w życiu wykwalif. Wciąż jest taki raczej bojący. Każdy jakiegoś mola ma...

NA OBRAZKU KOTKI harcują z kłębkiem bawełnianej włóczki. Pięciolatek siedzący pod obrazkiem nadstawia ucha.

Jak to mama powiedziała? Pan siedzi za długo. Dobra. Powtórzę się przy okazji. Jak tata przyjdzie z nową katarzynką. Na razie to nie grozi, bo pojutrze wyjeżdżają na wakacje. Adaś i mama. Jedyni, szczęśliwi i samowystarczalni. Adaś jest tak pewien tej powszechnej prawdy, że nawet nie odwraca głowy, kiedy jego matka tłumiać

Jest dyplom za nienaganną pracę i ważne, że sama praca jest. Bo był czas, że dla mnie nie mieli surowca. Wtedy napisałam do spódnicy: ja jestem jedyną żywicielką. Ja muszę z synkiem żyć i muszę pracować. Ja nie pójdę przez życie w tempie muchy. Tak tak, dobrze kiedyś o mnie mówili: bojowa dziewczyna z Podgórza. Tam rozbiłam kolana na Krzemionkach. Tam jeszcze i dziś inaczej mi serce bije.

A CO BĘDZIE Z NIM? z tym bojącym się ludzi?

Pyk — bawi się Adaś katarzynką. Pyk, pyk — katarzynka zaciera słowa szybko gasnącym, głuchym dźwiękiem. Żaden rezonans nie wiruje po nim w powietrzu. Na ścianie, nad fotografią trzynastomiesięcznego bobasa pędzi w nieznanym kierunku husarz na koniu, husarz rodzem z Emausa.



Zdjęcia: O. Link, Archiwum

Obyczaje i obrzędy istnieją od zarania cywilizacji ludzkiej. Ich żywotność wynika ze społecznego charakteru bytu człowieka, a zawarty emocjonalny ładunek w każdym ceremoniale przynosi uczestnikom uroczystości wiele przeżyć, pozostaje na długo w pamięci. I jak wykazuje historia, najtrwalsze treści i formy zachowują obyczaje świeckie, wyrosłe z żywotnych potrzeb człowieka.

Jeżeli ująć za podstawę chronologiczny układ, to najważniejszym momentem dla człowieka jest jego przyjście na świat, czyli urodziny i z kolei jego pieruszy, a raczej dla niego, ceremonialne nadanie imienia. Ceremoniał stary jak świat. Na naszych ziemiach zwyczaj ten wywodzi się z czasów przedchrześcijańskich. „Nie pierwszy uczył po użnaniu dziecka przez ojca, najstarszy członek rodu nadał mu imię, a przez to wprowadzał oficjalnie nowego człowieka do społeczności rodowej i plemiennej”.

Jest to więc obrzęd o bogatych tradycjach, jest to wielkie święto w rodzinie. Jego żywotność łatwo można wykazać

na przykładzie Białostocczyzny

Dawniej wszystkie fakty rejestracji noworodków w urzędach stanu cywilnego ograniczały się do formalnych czynności. Ktoś z rodziców po prostu wpadał do urzędu, często w ubraniu roboczym, czy w takim, w jakim przychodził do biura i spełniał obowiązki rodziców, jakby wobec urzędu.

Stopniowo jednak coraz więcej pracowników Urzędu Stanu Cywilnego, załatwiających te sprawy, coraz uroczystej wypowiadało słowa gratulacji, akcentując powagę chwili tonacją głosu, ale i stosownym ubiorem. Coraz więcej też małżeństw spozostregato, że zarejestrowanie ich potomka w Urzędzie stanowi nierozdzielalną część rodzinnego ceremoniału, związanego z nadaniem imienia ich dziecku. W USC stawiają się oboje małżonkowie, wraz z dzieckiem i z innymi członkami rodziny oraz opiekunami dziecka. Tworzy się odpowiedni nastrój, z muzyką, rodzice otrzymują dokumenty pamiątkowe.

Coraz też więcej osób wybiera taką uroczystą formę nadania imienia noworodkowi. Jeśli przed dziesięć laty na Białostocczyźnie odbyło się około kilkadziesiąt takich aktów, to obecnie w tym regionie liczba ta wzrosła do 10 tysięcy rocznie, co stanowi blisko 40 procent wszystkich urodzin. Zainteresowani nie tylko domagają się uroczystej oprawy, ale i wyrażają własne życzenia, uwzględniając szczególny charakter. Co więcej, inicjatywę wybiegają także poza jednostkowe, osobiste uroczystości, jak to miało ostatnio miejsce

w Poznaniu

Właśnie z inicjatywą doc. dr. Klary Jędrzejczyk zorganizowano zbiorowe nadanie imion zwłokom noworodków, dzieci pracowników Instytutu Nauk Politycznych Politechniki Poznańskiej. Ceremoniał odbył się w Pałacu Słubów z toastami i orkiestrą, a uczestniczyli go swoimi udziałem Rektor Politechniki i dyrektor Instytutu.

W ogóle w Poznaniu, gdzie zrodziło się wiele pomysłów z zakresu upowszechniania socjalistycznych obyczajów i obrzędów, nadaje się coraz ciekawszą formę związaną z ważnymi momentami w życiu człowieka uroczystościom. Dzięki temu w sposób podniosły, emocjonalny ludzie przekazują osobom bliskim, towarzyszym pracy wyrażanie sympatii, życzliwości, często przyczynia się do likwidacji istniejącej antypatii, spełnia ważną rolę w kształtowaniu socjalistycznych stosunków między ludzkich.

Co nowego wprowadzono w USC w Poznaniu? W salach Słubów zamieszkałych odpowiednie urządzenia nagłaśniające i radiotelefony, stwarzające lepsze możliwości odzwierciedlania muzyki i nadające większą powagę samym czynnościom, wykonywanym przez celebrujących uroczystości (nie widać widać się za pomocą guzika). Ponadto do dyspozycji nowożeńców jest również zespół kameralny pod dyktando Jana Teresińskiego, mający w swoim repertuarze 24 utwory (Chopin, Mendelssohn, Dvorzak, Gounod i inni). Nowożeńcy mogą zamówić na swój ślub dowolne cztery z tych utworów.

Szczególnie uroczysty ślub odbył się w dniu otwarcia Jarmarku Świątecznego w Poznaniu. Wraz z wybieciem godziny 12 i ukazaniem się tradycyjnych „Koziołków” do sali Słubów w ratuszu ukończył orszak weselny, z udziałem władz miejskich z prezydentem miasta, Władysławem Słobodą i wiceprezydentami na czele. Właśnie ślub brała para młodych z zespołu Pieśni i Tańca „Wielkopolska”: Lucyna Tomalak i Konrad Kosiński. Młodzi pod ratusz podjechali karetą. Para młodych i goście z Zespołu w strojach ludowych, Kapela ludowa towarzyszyła, przyśpiewkami w czasie składania życzeń panu młodemu i panience młodej. Ślub był tak huczny, że jeszcze długo będzie się o nim w Poznaniu wspominać.

Narodził się więc nowy zwyczaj. Coraz więcej mieszkańców Poznania (jak i w innych regionach kraju) domaga

STANISŁAW MADEJ

CERE-MO-NIAŁ



ga się poszerzenia ceremoniału w Urzędzie Stanu Cywilnego. Zadają organizowania uroczystych ślubów wraz z toastami! Ceremoniał świecki nabiera takiej popularności, że jak oświadczone w poznańskim USC, stawia to przed władzami miasta problemy, jak na razie trudne do rozwiązania. Tylko co piny ślub może się odbyć z szampaństwem, bo sala toniowa narzuca taką normę. W projektowanym nowym Pałacu Słubów w Poznaniu takich ograniczeń nie będzie.

Ponadto samo życie zrodziło jeszcze jedno, nowe zjawisko. Rozwijające się świeckie obyczaje i bogactwo się ceremonialne związane z uroczystościami osobistymi i rodzinnymi wzmacnia

więz z zakładami pracy

Coraz częściej się widzi zarówno na uroczystych nadaniach imion noworodkom, na uroczystych wręczeniu dowodów osobistych, ślubach i innych rodzinnych uroczystościach delegacje i przedstawicieli, nierazko również kierowników, zakładów pracy. Przyczynia się to do uświetnienia rodzinnego ceremoniału, a także do rozwoju treści i form socjalistycznej obyczajowości w zakładach pracy.

POMYŚLNIE bowiem rozwija się współpraca między poznańskim USC a Zakładami Naprawczymi Taboru Kolejowego, Zakładami Przemysłu Maszynowego „H. Cegielskiego” i innymi fabrykami. Osobisty kontakt z nimi utrzymuje mgr Jerzy Radomski — zastępca kierownika Urzędu Stanu Cywilnego, odpowiedzialny w USC za sprawy obywatelskie. Przedstawiciel USC prawie zawsze uczestniczy w zebraniach aktywistów zakładów, na których omawia się rozwój obywatelskiej obywatelskiej w miejscu pracy. Współpraca ta daje owocne wyniki.

SWITAŁO, GDY MARIA Z. — MŁODA, NIESFELNA 26-LETNIA MATKA DWOJGA MAŁYCH DZIECI — WYSZŁA Z DOMU, by jak co dzień posprzątać w dwóch realnościach przy ul. Topolowej w Krakowie. Wracała zwyciężką około godz. 6.00 i wówczas jej mąż wychodził do pracy.

Jednak tego ranka na próżno Edward Z. oczekiwał powrotu żony. Prosił więc sąsiadkę, by została przy dzieciach, a sam poszedł do pracy. Po południu, po przyjeździe do domu, nadal żony nie było. Zniknęła bez śladu. Gdy poszukiwania w szpitalach i u rodziny nie przyniosły rezultatu, o zaginięciu Marii Z. zgłosił w KD MO.

Dopiero po czterech dniach znale-

staty zwłoki Marii Z. Był to 42-letni Mieczysław P., z Poręby Wielkiej. W czasie rozmowy z milicjantami był wyraźnie zdenerwowany, niejasno tłumacząc przyczyny swego pobytu na tym terenie. Został umieszczony w areszcie KM MO w Krakowie.

Okazało się, że decyzja ta była nad wyraz trafna. Już bowiem w trakcie pierwszej rozmowy przeprowadzonej przez oficera śledczego — Mieczysława P. podał, że na dwa tygodnie przed zatrzymaniem go spał koło baraku na terenie budowy dworca. Nad ranem wyszedł z Krakowa i zauważył samotnie idącą kobietę. Zaatakował ją i przemocą uciągnął za żywyłot.

Kobieta zaczęła wzywać pomocy.

Powrót mordercy



zono jej zwłoki w Krakowie nie opodal Dworca Wschodniego. Jak stwierdzili biegli z Zakładu Medycyny Sądowej, nie była od czterech dni. Przed śmiercią została zgwałcona.

W trakcie przesłuchania osób mieszkalnych w pobliżu, jedna z nich zeznała, iż krytycznego poranka przebiegała około 4 nad ranem. Nagle usłyszała przez otwarte okno kobiecy krzyk: „Ratunku, pomocy!”. Ponieważ po podejściu do okna nikogo nie zauważyła, ponownie położyła się spać. I to było jedyną, jakie niewiele mówiące zeznanie. Śledztwo utknęło na martwym punkcie.

ALE, JAK TO JUŻ NIERAZ BYWAŁO — w sukurs milicji przyszedł przypadek, choć trzeba przyznać, niezbyt przez nią wykorzystany. Otóż w dwa tygodnie po tragicznym zdarzeniu, pełniący służbę na terenie Dworca Wschodniego funkcjonariusze MO tuż po godzinie 3 nad ranem zauważyli mężczyznę wlatującego się bez celu koło miejsca, gdzie znalezione zo-

„Wtedy — wyjaśnia zatrzymany — chwyciłem ją za garbaty, ściskając dość mocno krtań. Ścisnąłem ją, ile tylko miałem siły, aż przestała się ruszać.” Morderca zgwałcił swoją ofiarę, po czym zabrał leżącą obok torebkę i odjechał przypadkowym pociągami w stronę Katowic.

A JEDNAK RAZ JESZCZE sprawdziło się powiedzonko, że morderca wraca na miejsce popełnionej zbrodni. Wrócił i Mieczysław P., po czym został aresztowany i umieszczony na obserwacji w szpitalu psychiatrycznym, skąd po niespełna tygodniu uciekł. Jednak już następnego dnia milicja zatrzymała go w jego rodzinnym domu.

Jak wynika z końcowych wniosków orzeczenia sądowo-psychiatrycznego — Mieczysław P. nie zdawał objawów niedorozwoju umysłowego, ani nie stwierdzono u niego objawów ostrej psychozy.

O jego winie i karze — zdecydowały sądy.

JEST GODZINA 14, druga sobota sierpnia. Po prostym odcinku drogi E-16 w województwie łódzkim, z prędkością 120 km pędzi fiat. Za kierownicą siedzi 45-letni mężczyzna.

Nagle zza drzew wybiega na środek jezdni człowiek. Kierowca naciska gwałtownie na hamulec. Bez efektu — awaria. Mężczyzna błyskawicznie skręca i wóz wpada w poślizg, potem z impetem uderza w drzewo — odbija się o jedno, drugie i potracając pieszego zwała się na dach do rowu.

Po pół godzinie, zabrano z drogi zwłoki dwóch osób. U pieszego stwierdzono w krwi dużą ilość alkoholu.

Nazwiska ofiar oraz numeru rejestracyjnego samochodu nie podam. Jest to bowiem wypadek fikcyjny. Chociaż... Jak wynika ze statystyki KG MO znaczna część wypadków drogowych przebiegała w ub. roku właśnie prawie w identycznych okolicznościach. W wielu meldunkach wysuwają się na plan pierwszy te same stwierdzenia: mężczyzna w średnim wieku, jadący z nadmierną prędkością, chcąc uniknąć potrącenia nietrzeźwego przechodnia, który nagle wyskoczył na jezdnię, próbował zahamować i wyminąć go. Nanezw się nie powiodł i samochód uderzył w drzewo, a następnie przekoziołkował na dach po polu. Kierowca i pieszy ponieśli śmierć na miejscu.

CO MÓWIĄ LICZBY?

Statystyka nie zawsze dokładnie oddaje rzeczywistość, ale za to często wskazuje na pewne prawidłowości, które warto wziąć pod uwagę. Co nam więc mówią o wypadkach drogowych liczby?

Sprawcami, jak również ofiarami wypadków, najczęściej bywają mężczyźni mający od 40 do 60 lat. Składa się na to sporo przyczyn. Przede wszystkim przeważnie ludzie z tej grupy wiekowej posiadają własne samochody. Poza tym dużo trudniej niż ludziom młodym jest im prowadzić pojazd — częściej bywają zmęczeni, nieuważni. Wypadek dla tych osób kończy się bardzo często tragicznie. Wśród ofiar wypadków najczęściej jest osób w wieku produkcyjnym stanowią one ponad 68 procent zabitych i 78 procent rannych.

Z BRAWURĄ I FANTAZJĄ

Duża ilość wypadków samochodowych, bo aż 20 procent powstaje na skutek jazdy

MAREK GODLEWSKI

Taka, jedna historia

z nadmierną prędkością, nie dostosowaną do warunków drogowych. Wielu kolizji można byłoby uniknąć, gdyby kierowcy jechali wolniej i przestrzegali pierwszeństwa przejazdu. Cóż kiedy ci, którzy u wielbienia szybkości, naciskają gaz „do dechy” jakże często walą w... drzewa.

Znaczna liczba automobilistów nie potrafi się skoncentrować. A taka nieuwaga

kosztuje! Ponad 12 procent wypadków drogowych powodowanych jest przez roztargnionych, nie uważających na drogę kierowców. Niemalże kolizji powstaje z powodu niewłaściwego wymijania i wyprzedzania, nagłego zajezżdżania drogi, pirackiej jazdy po przejeźdach dla pieszych oraz poślizgów.



PIESI — DOPUST BOŻY...

Człowiek, który siada za kierownicą poza niechęcią do pieszych, jednocześnie boi się ich. Nie należy się dziwić automobilistom. Gdyby bowiem zdarzyło się kiedyś tak, że zupełnie oddzielono by ruch pieszych od ruchu samochodów, to liczba wypadków, w których są ofiary w ludziach spadłaby prawie aż o 40 procent. Wbrew pozorom do kolizji z winy przechodnia nie dochodzi wcale w warunkach ograniczonej widoczności, ale najczęściej na prostych, dobrze oświetlonych odcinkach drogi. Wynika stąd, że piesi lekceważą sobie elementarne zasady korzystania z jezdni — wędrują po prawej stronie, znikają wychodząc na środek drogi, „spacują” po jezdni, zajmując niemal całą jej szerokość. Szczególnie „odważni” nie rzadko próbują zatrzymać pedałę samochodu, stając bezrozko na środku drogi i nie zwracając żadnej uwagi na klakson.

SAMOCODY BEZ HAMULCÓW

Wyniki kontroli drogowych mogą doprowadzić ludzi mających nieco wyobraźni do palpitacji serca. Okazuje się, że aż 30 procent krajowych po naszych drogach pojazdów — to wozy niesprawne technicznie. Najczęstszą wadą to... hamulce. W wielu kontrolowanych wozach bywają one niesprawne. Wyniki takiej bezroski są z reguły tragiczne. Ponad 35 procent wszystkich wypadków, które zaistniały wskutek braków technicznych w pojazdach, zostało spowodowanych wadliwym działaniem układu hamulcowego. Sporo kraks wywołanych jest brakiem świateł pozycyjnych oraz wynikało z powodu uszkodzeń układu kierowniczego i ogumienia. Rekordy wśród niesprawnych technicznie pojazdów białe samochody ciężarowe, następne zaś miejsce na tej niezbyt chlubnej liście zajmują auta osobowe.

CZARNE SOBOTY

Najwięcej wypadków bywa w miesiącach letnich, a zwłaszcza w sierpniu. No cóż, ruch jest wtedy największy — na drodze wyjeżdża sporo „niedzielnich” kierowców, a piesi uwielbiają o tej porze, roku spacerować po jezdni.

Wśród dni tygodnia najgorsza jest sobota, a w dalszej kolejności piątek. W oba te dni zdarza się łącznie 30 procent wszystkich wypadków drogowych w tygodniu. W ciągu doby natomiast wypadki notuje się najczęściej w godzinach od 13 do 18. W tym też czasie śmierć zbiera najobfitsze żniwo.

ANDRZEJ RZECKI

Wrześniowy rodowód „ZMIERZCHU BOGÓW”



PRZED ROCZNICĄ WYBUCHU II WOJNY ŚWIATOWEJ

Z DYSTANSU 35 lat trafiła do czytelników w Austrii i do niemieckiego obszaru językowego, powieść oparta na przeżyciach hitlerowskiej napaści na Polskę w 1939 r. Pasjonujące są przysłówowe losy książki — habent sua fata libelli — jak i jej zodiakalny tytuł „Mars pod znakiem Barana” (Mars im Widder).

Autor, Alexander Lernet-Holenia, opublikował ją pierwszy raz w III Rzeszy w 1941 r. w S. Fischer Verlag. Ale w okresie, gdy ogromną popularnością cieszyły się różne apokaliptyczne nastrodumusowe wizje, dopatrzono się w wielu symbolicznych epizodach — przejrzystych, zresztą świadomych aluzji, sprzecznych w roku napaści hitlerowskiej na Związek Radziecki z tonem rasistowskiej szowinistycznej propagandy. Rozpowszechnianie powieści zostało zabronione. Pod sam koniec wojny, w momencie popłochu panującego w Wehrmachcie cofającym się pod uderzeniami armii radzieckiej na zachód — spłonął w czasie bombardowania Lipska cały 15-tyśiętny nakład powieści. Autorowi udało się zachować jeden egzemplarz sygnałowy. Z niego wznowiono w wydawnictwie Bermann-Fischer w Sztokholmie w 1947 r. nakład, który w niewielkiej ilości egzemplarzy dostrzegł do rąk niemieckich czytelników. W ostatnim czasie fragmenty powieści zostały przedrukowane w austriackim periodyku „Dasein”. Całość, objętość 258 stron, została wydana obecnie w Wiedniu w Zsolnay Verlag.

PRASA zachodniemiecka sygnalizowała przed kilku tygodniami kolejne pojawienie się powieści jako edytorsko-literacką sensację. Przypomniano, że autor jest z pochodzenia Austriakiem, że służył kiedyś w c. k. kawalerii, że zaciągnięty w 1939 r. do Wehrmachtu nie uległ fascynacji nazistowską „wyprawą na Polskę”. Zachodniobermaliński „Der Tagesspiegel” przypomniał ostatnio, iż z treści fantastycznej powieści (zaliczanej do tego gatunku literackiego z racji symboliki i zodiakalnych aluzji) łatwo „wyczytać da się respekt wobec przeciwnika, który pozwoliłszy się zaszkodzić bronił na straconej pozycji własnego kraju”. Z podziwem dla polistich żołnierzy łączą się w powieści Lernet-Holenia również inne wątki, które zapowiadały właśnie już w 1941 r. zmierzch rasistowskich bogów.

OBOK ZGODNEGO z rzeczywistością opisu kampanii hitlerowskiej na polach bitewnych w Polsce, autor wprowadził do akcji powieściowej wątki fantastyczne, wizjonerskie. Krytycy zachodniemieccy zwracają na nie szczególną uwagę. Do rangi symbolu urosł w powieści pochod raków na szlakach wojennych w Polsce, „wlokących się ze szczęściem i losokiem... ze wschodu na zachód... jak zbrojne kochorty”.

Jak podkreśla się w recenzjach, już w czasie wojny można się było domyślić w tym symbolicznym posuwaniu się do tytułu zodiakalnych raków-wizji przyszłej klęski. Z perspektywy niemal 4 dekad lat był to przewidziany w powieści „pierwszy akt zmierzchu świata” — jak pisał „Der Tagesspiegel” — oczywiście, dodajmy, nazistowskiego świata, III Rzeszy.

Czy takie uczucia, jak wyobcowanie z otoczenia, załamania psychiczne i różnego rodzaju stresy powiększają w niedługim czasie listę czynników uznanych za pośrednie przyczyny powstawania raka, jak palenie tytoniu, zatrucie otoczenia, niewłaściwe odżywianie itp.? Już od dość dawna autorytety medyczne potwierdziły związek różnego rodzaju emocji psychicznych ze skłonnościami do choroby wrzodowej żołądka, dolegliwości serca, bólami głowy oraz szeregiem innych chorób pochodzenia psychosomatycznego.

Studia w tej dziedzinie ustalające zależność pomiędzy przeżyciami natury psychicznej i powstawaniem chorób nowotworowych podjęte zostały przed 30 laty w uniwersyteckiej Szkole Medycyny im. Johna Hopkinsa w Baltimore. Uczeń są obecnie w posiadaniu danych obejmujących szereg obserwacji pozwalających na określenie psychosomatycznej natury procesu chorób nowotworowych.

Według statystyk amerykańskiego Stowarzyszenia Psychologicznego, szczególną predyspozycję do zachorowania na którąś z licznych odmian raka posiadają osoby cierpiące na różnego rodzaju urazy psychiczne, zwłaszcza powstałe w okresie dzieciństwa oraz skłonne do przewlekłych depresji.

OBSEKWCJE CHORYCH prowadzone przez badaczy na uniwersytecie w Glasgow w Szkocji potwierdziły związek tej choroby z zachowaniem pacjentów wykazujących zakłócenia typu emocjonalnego.

William Greene, psychiatra z Uniwersyteckiego Centrum Medycyny w Nowym Jorku przeprowadził badania około 100 mężczyzn i kobiet chorujących na dwie odmiany chorób nowotworowych krwi. W przeważającej większości wszystkie te osoby w okresie poprzedzającym samą chorobę doznały ciężkich urazów psychicznych związanych z utratą bliskich osób, przejściem na emeryturę, konfliktami zawodowymi, trudnością zaadaptowania w nowym środowisku itp. Do szczególnie ude-

stanowił niewątpliwie jedną z przyczyn rzucających na jej powstawanie, a więc zaliczony być może — podobnie jak np. palenie papierosów czy zatrucie atmosfery — do swoistych czynników rakotwórczych.

Ujemne bodźce psychiczne mogą mieć ponadto wpływ na zakłócenie zdolności organizmu do wytwarzania przeciwciał odpornościowych — jednego z mechanizmów obronnych organizmu uniemożliwiających drobnoustroje.

Dr dr Claus i Marjorie Bahnson z Instytutu Psychiatrii w Filadelfii, zajmujący się studiami chorób psychosomatycznych, stwierdzili: „Na powstawanie nowotworu u człowieka uczucie osamotnienia w rodzinie, urazy do najbliższych osób oraz pro-

Dr Stephen Greer z King's College Hospital w Londynie po przeprowadzeniu ankiety wśród 160 kobiet chorujących na raka piersi stwierdził, że znaczne powiązanie pomiędzy wzrostem choroby i zachowaniem emocjonalnym pacjentek. Na podstawie wyników testów wypełnianych przez pacjentki okazało się, że 68 z nich miało ciężkie przeżycia i długotrwałe urazy w okresie poprzedzającym rozwój choroby.

WZAJEMNY WPŁYW fizjologicznych i psychologicznych zjawisk w ustroju człowieka, powiązanych systemem hormonalnym powoduje, że obrona organizmu uzależniona jest od odporności, jaką dysponuje nasza psychika — oświadczył dr Dufour z Marsylii.

Stanowisko to poparł dr Koupernik z Paryża, który stwierdził:

„Stany depresyjne, względnie tworzące choroby nowotworowe, spowodowane permanentnymi urazami psychicznymi jak rozczarowanie, konflikty z otoczeniem i inne zaburzenia w wyniku stworzenia konfliktowych sytuacji pobudzają czynniki chorobotwórcze, stwarzają dogodną sytuację dla rozwoju choroby nowotworowej, chociaż do tej pory zbyt mało jeszcze wiemy na ten temat”.

Wzajemne nieustanne oddziaływanie psychiki i biologii ustroju, powiązania zespołów nerwowych i patologicznych, choroby czynnościowe i organiczne stanowią do tej pory dziedzinę niedostatecznie jeszcze wyczerpaną.

OBECNIE w świetle zapoczątkowanych ubiegłorocznego Kongresu w Marsylii, który odbył się pod hasłem „Psychologia i Nowotwory”, w którym uczestniczyli liczni specjaliści chorób, psycholodzy, neurologi i psychiatrzy należy oczekiwać dalszej dyskusji i wyjaśnienia wielu zjawisk, zmierzających do wyświetlania jeszcze jednej przyczyny powstawania nowotworów i zarazem jeszcze jednej zagadki, jaką kryje w sobie organizm ludzki. (MD)

MEDYCINA

RAK a STRESSY PSYCHICZNE

blemy związane z procesami starzenia.

Podczas jednego z niedawnych sympozjów w nowojorskim Medical College dr Jay Lefer z Wydziału Psychiatrii Uniwersytetu w Nowym Jorku oświadczył:

„Powstawanie choroby nowotworowej jest procesem psychobiologicznym. Wzrost komórki złośliwej jest konsekwencją totalnej biografii człowieka, wypadkową sytuacji, w jakiej znajduje się cały ustrój”.

NNI BADACZE stwierdzają wprawdzie, że sam stres psychiczny nie może wywołać choroby, jednak

owych. Stan układu nerwowego, hormonalnego, odżywienia tkanek itp. Skoro silne wstrząsy psychiczne wywołać mogą długotrwałe napięcia psychiczne i powstawanie czynnościowych zaburzeń, rzucających np. na powstawanie owrzodzeń przewodu pokarmowego, jeżeli irytacje i wstrząsy sprzyjają zakłóceniu równowagi i czynnościowej serca czy układu mięśniowo-nerwowego, to prawdopodobnie wszelkie, negatywne emocje już wkrótce będą można zaliczyć do czynników usposabiających do powstawania również choroby nowotworowej”.



W centralnym szpitalu w Maputo — stolicy Mozambiku, pracuje grupa radzieckich lekarzy, którzy pomagają w organizowaniu leczenia w młodej republice. CAF — TASS

NOWYM, WIELKIM PRODUCENTEM MIEDZI będzie po roku 1982 Panama. Koszt 800 milionów dolarów buduje się w tym niewielkim kraju (niepełna 2 mln mieszkańców) kombinat górniczo-hutniczy zlokalizowany w mało dostępnym rejonach tropikalnej dżungli Cerro Colorado. Według aktualnych obliczeń, zalega tu trzy i pół miliarda ton rudy miedzianej o przeciętnej zawartości 0,65 proc. czystego metalu. Ruda jest więc niebogała, ale jej ogólne zasoby wystarczą na wytopienie 23 milionów ton czystej miedzi.

300 MILIONÓW FUNTÓW SZTERLINGÓW wydysponuje w bieżącym roku Wielka Brytania na inwestycje w górnictwie węglowym. Jest to część globalnej sumy 1,4 miliarda funtów, przewidzianej pierwotnie (w 1973 r.) na 10-letni „program węglowy” W. Brytanii, który jednak uległ następnie poważnemu rozszerzeniu. Ostatnie doniesienia z Londynu mówią o perspektywie przeznaczenia do roku 1985 co najmniej 2 mld funtów na rozwój bazy węglowej kraju.

GIGANTYCZNY MIĘDZYNARODOWY KARTEL tworzy się na światowym

rynku kapitalistycznym w branży odzieżowej. Projektowane jest mianowicie utworzenie zrzeszenia grupującego producentów odzieży i konfekcji ze Stanów Zjednoczonych, krajów EWG i Japonii. Główny cel nowej organizacji — regulacja cen odzieży w transakcjach importowo-eksportowych zgodnie z interesami wytwórców.

W NIGERII UPAŃSTWOWIONO w ostatnich dniach 121 firm prywatnych, należących częściowo lub całkowicie do obcego kapitału. Są to przedsiębiorstwa działające w różnych gałęziach gospodarki, a głównie w przemyśle. Przewidywane są dalsze akty nacjonalizacyjne.

WYDOBYCIE ZŁOTA w Republice Południowej Afryki (największy światowy producent tego kruszcu) staje się coraz kosztowniejsze. Od 1974 roku przeciętne koszty wydobycia 1 tony złota wzrosły o 27 procent.

W TURCJI bardzo poważnie wyraża się w bieżącym roku nakłady inwestycyjne na rozwój gospodarki. Szczególnie wysoki — prawie 60-procentowy — jest przyrost nakładów na rolnictwo oraz na przemysł wydobywczy.

CO GDZIE KIEDY

NA MAPIE... POGODY

WULKANY

Geolodzy od dawna interesują się przyczyną zlodowaceń, jakie w ciągu ostatniego miliona lat pojawiały się na Ziemi.

Ostatnio przeprowadzono serie wierceń na dnie oceanów i pobrano próbki z osadami, tworzącymi się w ciągu ostatnich 20 mln lat. Amerykańscy i radzieccy uczeni odkryli duże ilości pyłów wulkanicznych. Ostatnio wysunęto hipotezę, że przyczyną czwartorzędowych zlodowaceń było nasilenie aktywności wulkanów. Wyrzucane w atmosferę ogromne ilości pyłów spowodowały zmniejszenie dopływu promieniowania słonecznego.

Szczegółowa analiza próbek osadów oceanicznych wykazała, że ilość pyłów w czwartorzędzie była czterzy razy większa niż średnia z ostatnich 20 mln

lat. Stwierdzono też istnienie wyraźnej zależności między rozwojem wulkanizmu, a zmianami klimatu i wahaniami poziomu oceanów. Niektórzy naukowcy sugerują istnienie odwrotnego związku — pobudzenia wulkanów przez lodowce. Potężny panacea lodowy przyniósłby swym ciężarem kontynenty pęknięć północnej. Jednocześnie nastąpiło znaczne obniżenie poziomu oceanów i niejako odciążenie innych części naszego globu. Mogło to spowodować powstanie pewnych naprężeń w skorupie ziemskiej i wybuchy wulkanów.

Naukowcy zajęli się badaniem wpływu zmian promieniowania słonecznego na klimat. Radzieccy badacze wskazali, że pył wulkaniczny może spowodować ograniczenie intensywności promieniowania słonecznego o 2—5 proc., co już ma duży wpływ na wahańa klimatu. Jest jeszcze stosunkowo mało

materiałów porównawczych. Od początku naszego stulecia wulkany były spokojne, dopiero w latach 50-tych zaczęła wzrastać ich aktywność. Stacie obserwacyjne na Kaukazie, w Mongolii, na Grenlandii stwierdzają wyraźne zmiany bilansu cieplnego, jakie pojawiły się w połowie naszego stulecia. Nastąpiło obniżenie przezroczystości atmosfery i zmniejszenie promieniowania słonecznego. Przypomniano, że wybuch w końcu XIX wieku wulkanu Krakatau w południowo-wschodniej części wyspy wulkanicznej na indonezyjskiej wyspie Sumatrze spowodował powstanie ogromnych chmur pyłu, widocznych przez kilka miesięcy w Europie i Ameryce Północnej. W 1963 r. wybuch wulkanu na Bali zmniejszył w tym rejonie na okres kilku miesięcy intensywność promieniowania słonecznego o ok. 5 proc.

Amerykanie uważają, że kolejne fale chłodu, które powodowały zlodowacenia, były wynikiem pojawienia się w atmosferze dużych ilości pyłów wulkanicznych. Badania starych rdzeń lodowych na Grenlandii i na Antarktydzie wskazują, że w okresie największego zasięgu zlodowaceń — a więc największego ochłodzenia w atmosferze znajdowała się duża ilość pyłów wulkanicznych. (MARK)

MOSKIEWSKI KREML, stanowiący obecnie architektoniczną perłę w skali światowej, od zarania dziejów państwa rosyjskiego ściśle związany był z losami zarówno państwa, jak i narodu.

Historia tego wielkiego zespołu architektonicznego sięga zamierzchłych czasów. Książka Włodzimierskiego, kiedy to na wysokim Wzgórzu Borowickim, nad rzeczką Neglinną, osiedlili się pierwsi ludzie. Kroniki miasta Moskwy mówią o tym, wobec czego sprawę ujęli obecnie w swoje ręce archeolodzy.

Kiedy właściwie na Wzgórze Borowickie przyszli pierwsi ludzie?

Ostatnio dokopano się na terenie Kremla przedmiotów pochodzących z epoki brązu. Przedmioty owe świadczą o tym, że pierwsi mieszkańcy tego wzniesienia zajmowali się przede wszystkim myślistwem i pasterstwem.

Ceramika i wyroby z kamienia wskazują na to, że pierwsi mieszkańcy na Kremlu osiedlili się nie później niż w drugiej połowie I wieku naszej ery.

Kiedy powstało zatem miasto? Wszystko wskazuje na to, że pierwsze domostwa zbudowano już pod koniec XI wieku, to znaczy o wiele wcześniej, niż wskazywało na to zapisiki moskiewskiego kroni-

karza, sięgające roku 1147. Jednym z ciekawszych znalezisk jest pieczęć miejska pochodząca z lat 1093—1096. Ustalono także niezbicie, że pod ścianami drewnianego grodu warownego, jakim był ówczesny Kreml, mieściło się także drewniane podgródzie stanowiące siedzibę cechów kupieckich — rzemieślniczych. Odkryto ślady starych umocnień i ulic, przy których

ne przedmioty wykonane ze szkła, bursztynu, kolorowa ceramika, jak i fragmenty tkanin jedwabnych. Odbudowane bogato kamieniami półszlachetnymi kryje i naczynia liturgiczne świadczą o powiązaniu z Bizancjum, zaś niezwykle precyzyjne koronkowe przedmioty ze złota o motywach upytłwie rosyjskich doświadczeniach zlotników.

NINA SZELAPINA

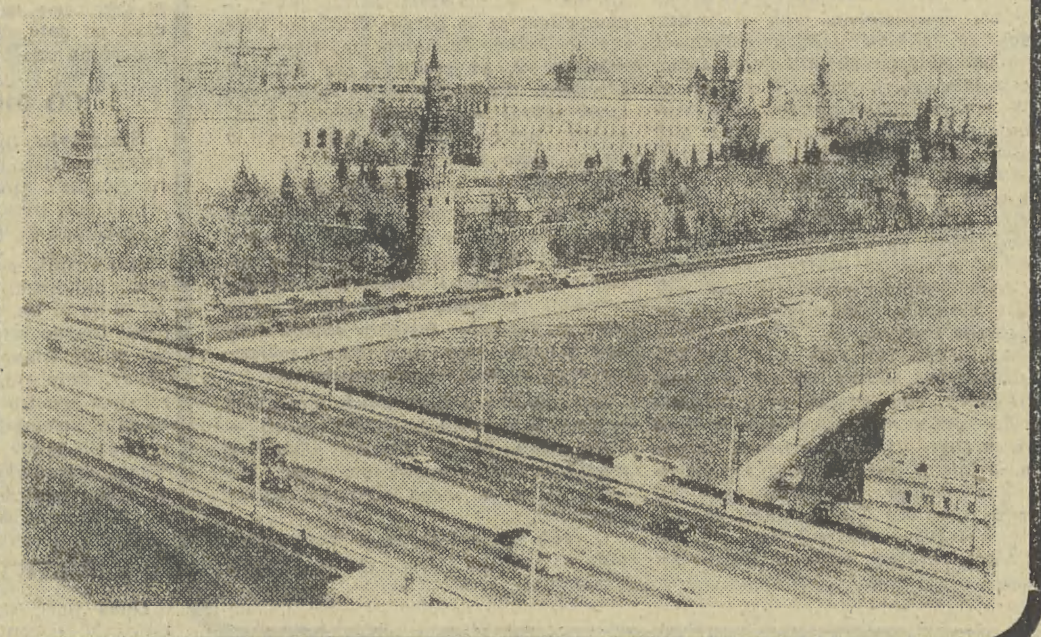
POCZĄTKI MOSKWY

niechętnie zamieszkiwali garncarze, kowale, szewcy, a także jubilerzy. Ogromna sensacja w świecie archeologów moskiewskich wzbudzała obecnie doskonale zachowane naczynia kuchenne i zabawki dziecięce wykonane z gliny o niespotykanych kształtach i kolorach.

Inne wykopaliska świadczą o tym, że Moskwa w zaraniu swych dziejów utrzymywała żywe kontakty nie tylko z ziemiami położonymi nad Dnieprem, Smoleńszczyzną i lęzami nadbałtyckimi, ale także z Europą Zachodnią i Dalekim Wschodem. Świadczą o tym zarówno artystycz-

O tym, że sam Kreml i miasto płonęły wielokrotnie i że były oblegane przez hordy nieprzyjaciół, świadczą rezerki zwęglonych belek lub stopionych skał, a także broń pochodząca z różnych epok historycznych i z różnych stron świata.

„Białokamienna” Moskwa, której początek daty wznieszone — na terytorium Kremla kamienie świętynie w wiekach XIII—XIV, to oddzielna historia, opisana już szczegółowo w Kronikach stołecznych, niemniej jednak archeolodzy są przekonani, że kryje ona jeszcze wiele tajemnic.



BÄRBEL MÜLLER

CZYS-TE NIE-BO i WODA

LEIPZIGER VOLKSSTUNG

NIEBO POKRYTE chmurami dymów, obumarłe drzewa, pyły kominów fabrycznych i odstraszająca woń hałd, cuchnące ścieki: truczna w powietrzu, rzekach, jeziorach i morzach...

Oto wcale nie filmowy, fikcyjny obraz zagrożenia życia w przyrodzie. Działanie człowieka przeciw sobie samemu, przeciw wszystkiemu, co żyje. Szczególnie na tych obszarach, gdzie przemysł zdominował krajobraz, a jedna czwarta całej ludzkości egzystuje dziś w warunkach sprzecznych z założeniami biologii.

Wpływ gwałtownego uprzemysłowienia na środowisko, w jakim przychodzi żyć człowiekowi, przybrał niepokojące wymiary. 55 proc. powierzchni lądowej całego świata i 12 proc. wód naszego globu zostały zagospodarowane przez ludzi. Z wnętrza ziemi wydobywa się okragle 100 miliardów ton rud, surowców w stanie stałym i ciekłym oraz wszelkiego kruszywa będącego podstawą materiałów budowlanych — by po przerobce używać z tego ponad 800 mld ton najrozmaitszych wytworów. I to tylko na przestrzeni jednego roku. Zgodnie z prognoząmi na rok 2000, liczby te wzrosną czterokrotnie, a niektóre sześciokrotnie. Przetworzenie wydartych ziemi i morzu bogactw mineralnych powoduje zwiększoną ilość odpadów produkcyjnych, a te odpady oraz pozostałości „wsiadają” w środowisko człowieka, zanieczyszczają je tworząc coraz silniejsze zagrożenie życia i zdrowia. Nie tylko ludzi, ale fauny i flory.

Z DANIEM UCZONYCH radzieckich, całkowicie realne przewidywania — dzięki postępowi nauk, a medycyny przede wszystkim — że granice życia ludzkiego przesuną się od 100 do 200 lat, mogą się nie spełnić tylko na skutek trwałych zmian naszego środowiska. Dotyczy to głównie krajów kapitalistycznych, bardzo uprzemysłowionych, gdzie postęp techniczny — bez względu na społeczne skutki — liczy się tylko w wysiłku o maksymalne korzyści materialne. W USA, RFN, Wielkiej Brytanii czy w Japonii — atmosfera, ziemia i rzeki uległy trzykrotnie większemu zanieczyszczeniu, niż np. w ZSRR. A przecież Związek Radziecki jest mocarstwem przemysłowym. Tyle, że zarówno tam, jak i w krajach obozu socjalistycznego — przy założeniu wzrostu produkcji — poprzez zasady gospo-

darki planowanej, podejmuje się walkę o oczyszczenie środowiska w skali państwowej.

To, co prywatnym właścicielom i wielkim koncernom przemysłowym w ustrojach kapitalistycznych rysuje się jako zadanie dalszego planu, w krajach socjalistycznych stanowi problem nr 1. Czyli podjęcie batalii z myślą o wyeliminowaniu zagrożenia środowiska człowieka przez tzw. działania uboczne wielkiego przemysłu.

DŁATEGO też w ramach RWPG wszystkie państwa naszego obozu mogą łatwiej — sprawując kontrolę nad wszelką wytwórczością — wiazać równoległe wysiłki produkcyjne dla potrzeb własnych oraz eksportowych z wykorzystaniem potencjału nauki i techniki, celem zniwelowania niebezpieczeństwa stańd płynących dla życia ludzi oraz całej przyrody.

Biorąc pod uwagę, że między latami 1950—1972 produkcja przemysłowa krajów RWPG wzrosła osiemkrotnie, wysunęto w 1971 r. wniosek o potrzebie jeszcze ściślejzego współdziałania krajów członkowskich w sprawie ochrony środowiska. W ostatnich 10 latach wprowadzono już w ponad 360 wielkich zakładach i kombinatach przemysłowych objętych integracją RWPG, zalecenia do walki z zanieczyszczeniem atmosfery, wód i ziemi.

Rezultaty nie dały długo na siebie czekać. Już tylko w czasie pomiędzy 1973 a 1974 r. wspólne rozwiązania 37 komórek badawczo-naukowych i zakładowych przyniosły poprawę oraz zahamowanie procesów niszczytelnych, zrodzonych przez przemysł — w atmosferze i rzekach pochłaniających ścieki. Obecnie XXVII sesja RWPG ustaliła program na rzecz ochrony środowiska do r. 1980. Program ten obejmuje dwa kierunki działania: poszukiwanie nowych technologii wykorzystujących szkodliwe dla zdrowia ubyki przemysłowe do dalszego przetworstwa, tak — żeby uniknąć ich trującego wpływu na przyrodę — oraz rozbudowę różnego rodzaju oczyszczalni pyłów, odpadów i ścieków.

W SZCZEGÓLNA ROLĘ odgrywać będą instytucje badawczo-naukowe, wspólnie (np. w Polsce i NRD) rozwiązujące problemy zużycia oraz odtruwania odpadów przemysłowych. Są to przedsięwzięcia, które pozwalają z optymizmem spojrzeć przez zalegającą chmurę pyłów — na czyste niebo; a także spora lawiny ścieków — na czyste, pełne ryb i życia wody.

ZYCIE DŁUGIE, pełne wielkich sukcesów. Zawarte między niezbyt ścisłą datą urodzenia na przełomie roku 1476-1477 lub około roku 1488 i datą śmierci — dnia 27 sierpnia 1576 r. Nazywał się właściwie po ojcu Tiziano Vecellio (Vecelli). Kiedy czterysta lat temu umierał w Wenecji, współcześni mu krytycy i dziełopisowie sztuki, między innymi znakomity Vasari, dostrzegli w nim niezaprzeczoną wielkość.

Jaka była droga tego człowieka, urodzonego wśród gór friulijskich w Pieve di Cadore — do sławy? Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że była to droga ciężkiej pracy, która z ołtarza — jak mówili współcześni — wstrząsała jego największą wartość. Mówi się o nim, że jest niedoścignionym.

OLGIERD JĘDRZEJCZYK

SŁAWA przez WIEKI

gnionym poetą światła, barwy, że on głównie wyznaczył odrębność malarstwa szkoły weneckiej.

BYŁ ARTYSTĄ uczącym się zawodu u sław tegocześnie, m. in. u Giovanniego Belliniego i Giorgiona. Ten ostatni chyba uptyłnął najwidoczniej na kształtowanie talentu Tycjana. Wiadomo zresztą, że to współzależności z mistrzem są bardzo oczywiste i zwolennicy teorii wpływów oraz motywacji artystycznych, dostarczają niezliczonych argumentów w mniemaniach, że „nie nowego u malarstwie”, że „wszystko się w nim powtarza”. Z drugiej strony, Tycjan nawet u dziełach, które wyraźnie zarysowują „zależności”, prezentuje swoją niezwykłość, niepowtarzalność, nawet w obrębie banalnych konwencji. Otóż możemy to nawet i dzisiaj wyraźnie udo- wodnić. Motyw wenusjański — słynna „Wenus drzemiąca” Giorgione. Została dokończona przez Tycjana. Kąj obraz w tle przypomina wyraźnie diapażon z „Namo- wy do miłości”, jednego z najpiękniejszych obrazów Tycjana, który znajduje się w Rzymie, w galerii Borghese. Powstała pod pieczęcią tego Tycjana „Wenus z Urbino” — zwaną również (w opozycji do dzieła Giorgione) „Przebudzoną pięknością”. Tycjan przeżył idealizm humanizmu, postrzegając człowieka w innym wymiarze, kształcie, barwie, niż nakazywały to wieki — w obrazie owym przedstawił przecież nie wyidealizowaną boginię, lecz wenecką miłość.



nizkiej sztuki, która być może za chwilę u- bierze się w drogie szaty, które wybier- rają dla służby ze skrzyń. W pięknym, wzniosłym dziele „Namo- wy do miłości”, artysta przedstawia ciało pięknej kobie- ty, ciało piękności przywołanemu w kos- to- wne szaty. I tutaj mówi się o współ- zależnościach motywicznych z obrazem Giorgione „Wiejskie święto”, wydaje nam się jednak, że dzieło Tycjana jest bardziej dynamiczne, zawiera w sobie więcej zna- czących treści literackich, dla których ar- ty- sta odnalał genialne współbrzmienie z kolorem.

MÓWI SIĘ, ŻE TYCJAN jest artystą o niezwykle bogatym dorobku. Stosunek tych słów potwierdzają i portrety pędla Tycjanowego i potężne kompozycje o cha- rakterze religijnym, jak również dzieła alegoryczne, najczęściej wykorzystujące mitologię starożytną.

„Wniebowstąpienie Marii”, obraz znaj- dujący się w kościele Santa Maria del Frari, przedstawia konwencje motywu, treści religijnej. Jednakże postać Marii, ukazana w ruchu, w pięknie jakby przypominają- cym lot szlachetnego ptaka, była już nie- powtarzalnie ważnym krokiem w rozwo- ju malarstwa światowego. Słynny portret zbiorowy papieża Pawła III i nepotów, wyrażający ostrą ocenę szlachty i in- tryg, portret cesarza Karola V (Pinskot- ka monachijska), portret córki artysty La- winii z tacie pełną owoców, przypominają współczesnym ciągle dobieganie się, docho- dzenie do stopnia nieosiągalnej przez in- nych doskonałości.

Kolory Tycjanowski — prześwietlone, weneckie, związane z aurą, która panuje w sławnym mieście włoskim. Słonec poranne w tym grodzie przesłaca kolory. Te świat- łości barw nosi w sobie wielki Tycjan.

Znakomity malarz włoski, przynależący również do kultury polskiej Tomasz Dola- bella uczył się w Wenecji między innymi u Antonia Allense. Ten był uczniem Tycjana. Ukazał oczywiste filiacje między wielką sztuką tego artysty i malarstwem polskim, można również przez podkreślenie oczywi- stego związku szkół i uczniów.

W Krakowie, w Muzeum Historii Uni- wersytetu Jagiellońskiego, znajduje się o- braz złotnika włoskiego Benvenuto Celli- niego, który uchodzi za dzieło Tycjana.

Miasto nasze w porannych mgłach i słoń- cu przebijającym przez nie przypomina wenecką aurę. Stąd koloryści krakowscy, których dorobek jest tak fascynujący...

Niewiele wsi doczekało się opracowania swoich dzie- łów przez zawodowego historyka. Mało też, która mo- że się równać z podkrakow- skimi Bibicami wiekowym, obfitującym w ciekawe fakty i wydarzenia, rodowodem.

„Kiedy zaczęło się ludzkie życie w Bibicach — pisał Wacław Urban — można jednak przypuszczać, że począt- ki uści, podobnie jak sąsiednich We- grzech, Bosutina i może Bolenia, łączą się z średniowiecznym osadnictwem węgierskim („bibic”) oznacza po węg- iersku czajkę... W każdym bądź ra- zie w połowie XI wieku Bibice już ist- niały i zostały poderwane przez po- tężnego możnowładcę Jakę z Miścho- wa tworzącemu się klasztorowi nor- bertanemu na Zwierzynku, w którego posiadaniu pozostały aż do XIX w. W XIII wieku przysiężni zniszczenia spowodowane najazdami tatarskimi, a w 1288 r. książę krakowski Leszek Czarny przelał wsi na prawo nie- mieckie. W „Złoty” dla staropolskie- go chłopstwa wieku XIV bardzo się chyba Bibice rozwinęły. Podstawały wtedy silny samorząd, uformowane i w dużej części pieniężne świadczenia feo- dalne oraz świetny punkt zbytu na produkty żywnościowe w rozwija- cym się o kilka kilometrów najwięk- szym mieście ówczesnego państwa pol- skiego — Krakowie. Do dużego zna- czenia doszły też sołtysy bibiccy...”

AUTOR PRACY „Wiesi krakow- ska w dobie nowożytności (Dzieje Bibic w latach 1473-1918)” *) podkreśla iż owa zamożność wsi by- ła powodem podejmowania przez zwierzynicki klasztor prób zwiek- szania powinności chłopów bibickich. Przeciwwstawiali się tym zakusom

MOJA PRACA POMAGA LUDZIOM POZBY- WAĆ SIĘ KOMPLEKSÓW. WSPIERA ICH RÓW- NOWAGĘ PSYCHICZNĄ. A NAWET (BO I TAKI FAKT MAŁE MIEJSCE) ZAPOHEGA... PRÓBOM SAMOBOJSTWA — MÓWI Z DUMĄ STANISŁAW CICHON Z POZNANIA.

Początkowo zastanawiałam się co to wszystko ma wspólnego z pracą mistrza-perukarza, o którego pracy dla filmu i teatru chciałam napisać. I do- piero, kiedy mój rozmówca pokazał skierowania do niego pacjentów od lekarzy, okazało się, że mistrz... zanikał już kontaktów z Melpomeną i — X muzą. Wybrał ścieżkę Hipokratesa.

Teraz Stanisław Cichon nie pracuje już z akto- rami, teraz wykonuje peruki — protezy dla ludzi pozbawionych w następstwie chorób czy też wy- padków naturalnej fryzury. Są to całe peruki lub niektóre jej części jak np. tupety, doczeski, pleśnie — pozwalające na ukrycie „kalactwa”. Mistrz Ci- chon, minnowy świadek ludzkich strapię, a cza- sem wręcz — tragedii, musi być dobrym psycholo- giem. Cyrana de Bergerac unieszczęśliwiał zbyt długi nos, dla innego łysina jest tortura. A jeżeli dołączymy do tego znajomości zagadnień z dziedziny dermatologii, anatomii, chirurgii, chemii oraz wie- dzy zawodowej — fryzjerstwa, a także znanstwa fizjonomii, okazuje się, że... to niełatwy zawód.

Ma dziewczyna dwa warkocze...

Zdobycie (wyszukanie) podstawowego surowca — naturalnego włosa (bo tylko z takich mistrz wy- konuje peruki) wymaga wielu miesięcy za- chodów. Aby odpowiednio dobrać włosy pod wzg- lędem długości i koloru zdobywa się je odkupując od innych klientów (najczęściej od „panien z warko-

mieszkań Bibic, którzy w 1576 r. uzyskali od króla Stefana Batorego potwierdzenie swoich przywilejów z lat 1368, 1424 i 1438. Starcia i spory na tle zmuszania — wbrew dawnym dekretem — chłopów do niewol- nych ciężarów, robót i opłat oraz uiszczanie w pieniądzu dziesięciny, która zawsze oddawali w ziarnie do- prowadzili w 1579 r. do powołania przez króla specjalnej komisji, w składzie której znalazł się najwyż- szej dostojnik państwa — kasztelan krakowski Wincenty Dembiński. Tar-

wego folwarku, który w tym celu wsi od- grywał znaczącą rolę od połowy XVI w. a utrzymał się do lat trzydziestych naszego stulecia. Do pomiaru i roz- dzielania części gruntów folwarcz- nych za czynszem doszło dopiero w roku 1823.

WACŁAW URBAN charaktery- zuje nie tylko stosunki społecz- ne i gospodarcze Bibic na prze- strzeni czterech i pół wieku. Podej- muje polemikę z hipotezą o istnieniu w Bibicach w XVII w. kolonii aka-

ZBIGNIEW GUZOWSKI

«BIBIC» OZNACZA CZAJKĘ

cia z klasztoru, próby dochodzenia praw wypełniały kilka lat, a w osta- teczny rezultat średniowieczne przywileje Bibic stały się... zabyt- kami.

Starania o uwolnienie się z mocy konwentu zwierzynickiego i jego dzierżawców podjęli bibicczanie z ca- łą siłą za czasów Rzeczypospolitej Kra- kowskiej, kiedy to z datą 19 czerwca 1816 r. senatowi Wielkiego Miasta Kra- kowa przedłożony został memoriał z pro- śbą nie tylko o zamianę pańszczyzny na opłatę pieniężną, lecz także o „podzielenie gruntów dworskich”. To ostatnie oznaczało propozycję likwidacji rodzicielskiej pańszczyzny — miejsc-

demii krakowskiej. Natomiast bez- spornym pozostaje fakt, że szkoła lu- dowa w Bibicach została utworzona w roku 1868, decyzją Galicyjskiej Rady Szkolnej Krajowej. O własną szkołę zabiegała bibicka rada gmin- na a uwieńczenie powodzeniem tych starań oznaczało „gminie zasłużone uznanie za tak gorliwe popieranie oświaty ludowej”.

Nie pozostawały Bibice — i nie mo- gły pozostać w rąci swego położe- nia — na uboju ważnych wydarzeń w życiu kraju, nie omijały wsi klasie. Spustoszeniu uległa podczas szwedzkie- go Potopu. W 1794 r. znalazła się w zasięgu Insurekcji Kościuszkowskiej,

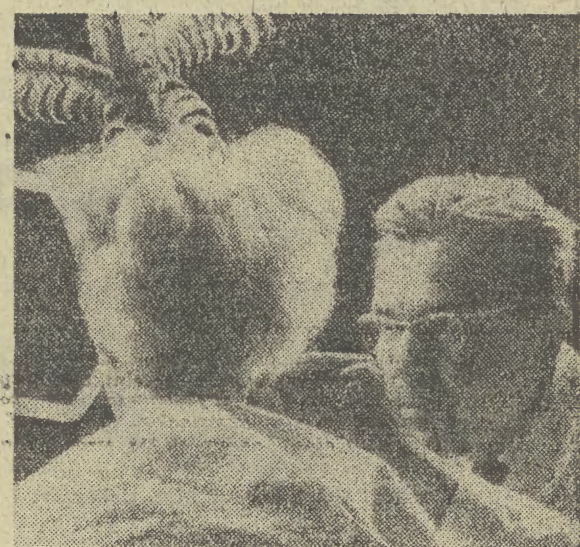
zasilając ludami szeregi koryncków. Mieli bibicczanie swój udział w powsta- niu styczniowym. Wreszcie już po wy- buch wojny w 1914 r. ze względu na strategiczną rolę Bibic zostały sztu- rowane i właściwie do jej zakończenia stały pustką.

NOWA KARTĘ w dziejach Bibic wyznacza rok 1945. Dawniej ty- powo rolnicza przeobraziła się w wieś chłopów-robotników. Cha- rakteryzując ją pęd do nowoczesności, czego przykładem choćby prowadzo- na obecnie gazetyfikacja. I aktywne społeczeństwo. I przywiązanie do trady- cji. Z umiłowania rodzinnej wsi zrodzi- ło się pragnienie poznania i utr- walenia jej dziejów, czego trud- podjął niezwykły już dr Piotr Su- chan, autor pierwszej maszynopi- sownej monografii Bibic, a czego wyrazem były także obchody 800-le- cia Bibic w 1966 r. Zabiegali o „swo- ją” historię blisko 10 lat młodzi wie- kiem i stażem działacze, z niestrud- żonym Henrykiem Banasiem. I do- piewali swego. Książka W. Urbana, po której sięgnąć chyba nie tylko wszy- scy znający tę wieś z autopsji i re- lacji, ukazała się drukiem niemal w przeddzień dożynek gminnych, jakie odbędą się właśnie w Bibi- cach. 5 września rozlegną się tu do- zynkowe pieśni, mieszkańcom wsi przekazany zostanie Dom Ludowy po generalnej przebudowie. Bo do- zynki w tej wsi mają stare poświę- czone historycznie tradycje sprzed uiszczania w pieniądzu dziesięciny, tradycja spłata się ze współczesnym tworzeniem nowych wartości.

*) Wacław Urban: „Wiesi krakow- ska w dobie nowożytności (Dzieje Bibic w latach 1473-1918)”. Wyższa Szkoła Pedagogiczna w Kielcach, Kielce — Kraków 1976. Wydane przy pomocy fi- nansowej Izby Regionalnej w Bibicach. Str. 185. Cena 40 zł.

MARIOŁA KAŻMIERCZAK

Szczęście wisi ...na włosku



Fot.: archiwum

Zawód bez następów?

Biorąc pod uwagę technikę, wykonawstwo i na- rzędzia, które nie zmieniły się od wieków, rzem- iślnictwo jest czystym rekordzistą. Niestety, po- dobnie jak w innych rzemiosłach — zawód peruk- karza zanika. Przed czterema laty skreślano na- wet ten zawód z listy rzemiosł. Tak, ich jest już dziś niewiele.

A przecież argumentów za kontynuowaniem tego trudnego rzemiosła jest немало. Prócz mody na peruki i zapotrzebowanie na nie w filmie, te- lewizji i teatrze pozostaje do wypełnienia luka, jaką tworzy istnienie w sztuce ludzkiej potrzeb, choćby tych, o których była już mowa: Jak twierdził polski perukarz, on sam klientów ma coraz więcej, zwa- szając dotkniętych chorobami skóry i włosów. Za- skakującą dużą jest też liczba zgłaszających się dzieci i młodzieży, zwłaszcza — dziewcząt.

DOROTA TERAKOWSKA

FILM

NIETYPOWY?

(ROZMOWA

Z ANDRZEJEM TRZOSEM - RASTAWIECKIM)



JEST NIETYPOWY. Najpierw zrobił swój pierwszy film fabu- larny — „Trad” — i był to film bardzo dobry. Potem zrobił film drugi — „Zapis zbrodni” — i był to film bardzo dobry. Wreszcie zrobił film trzeci — „Skazanego” — i znowu był to film bardzo dobry...

Medy tymi trzema filmami były spore odstępy w czasie, to prawda. Ale Andrzej Trzosem-Rastawiecki sam pisze scenariusze do swoich filmów, a to musi trochę potrwać i wydłuża przerwy między realizacją kolejnych film- mów.

— Wolisz własne scenariusze? — py- tam.

— Nie. Ale jeśli ich po prostu nie ma na filmowym rynku, muszę je pisać sam.

Kiedy przed wyjazdem na urlop, pod sam koniec lipca, otrzymałem zaproszenie na nową premierę w Starym (Kameral- nym) Teatrze — ba, prapremierę „Sklepów cynamonowych” Schulza — a zaraz po tym następne zawiadomienie z Bagateli o „Szklance wody” Scribe’a, myślałem, że śnie. Bo to oba przedstawienia premierowe bynajmniej nie były pierwszą i ostatnią za- razem prezentacją sztuki na scenie przed urlopem obu teatrów, jak to utrwaliło się w dotychczasowej praktyce.

Na przekór tradycjom, zarysowało się coś, co na- zwać by można „sezonem letnim”. Wprawdzie Teatr Ludowy w Nowej Hucie rozpoczął najwcześniejszą wakacje i najdłuższą z nich korzysta, a Teatr im. J. Słowackiego już po lipco- wym urlopie, od połowy sierpnia znowu! działał- ność — to przecież premie- ry pozostałych dwu scen (a raczej trzech, licząc fak- tycznie dwa teatry w Sta- rym) nakazywały zapo- mnieć o istnieniu całkowitej posuchy na lipcowym po- letku krakowskiej Melpo- meny.

Wiele już mnie poczyni- ły kłósać białe fale opty- mizmu, że jednak ktoś tam prawnikowo pomyślał i je- szcze bardziej sensownie zaplanował wyeliminowa- nie z kalendarza imprez- czystych kartek „obowią- zujących” wszystkie teatry naszego miasta; że pod- dałem się przyjemnym wyobrażeniom o rozsądnej polityce dzielenia urlopów scen w taki sposób, żeby stały a mało były w tea- trze mieszkaniach Krakowa na równi z przelotnym tu- rystą, nie tylko szukają- cym dramatyczno-komedio- wych dialogów ze sprze- dawcami bielizny pościelowej, kosmetyków, wyrobów cze- koladowych i cepeliowskiej poiziotki — mogli spokojnie, bez wycieczek w kolejk- ach na bilety głosnych w kraju (i poza nim) wido- wisk, obejrzeć je w całej krasie: więc ja, nieopraw- ny realizator z domieszką sceptycyzmu, jaka przystoi już mojemu wiekowi — za- częłem niemal serio grać rolę marzycy...

W końcu bowiem okaza- ło się, że ów kalendarz „se- zon letni” był takim samym

pozorem, jak i obecne lato, które właściwie nie sobie z kalendarzowych wyliczeń nie robi. Po prostu w zgo- dzie z pogodą wszystko się

JERZY BOBER

TEATR

LETNI SEZON

presunęło. Tylko rok szkolny dziełko wczesniej- nastąpi. Teatry zaś, bawie- będą (nie nas) jeszcze na weseleśnionych urlopach. I znowu czas wrócić do zakłętego kręgu stadi- nych — w pewnym okresie — nieobecności scen w życiu przecież nie wymarłego na- raz miasta, które nie po- winno (przy tej liczbie tea- trów) pozostawać bez bodaj jednej, w y m i e n i e- cennej, placówki scenic- nej. Ba, myślenie tradycy- nionym schematami o wylud- nieniu letnich wielkich sku- pisk miejskich, ma widoc- nie wciąż ten sam tok...

W OGÓLE KWESTIA planowania w tea- trach dzienne przy- biera kształty. Mowa, oczy- wiście o kształtach repertu- aru. Jeśli myślicie, że te- raz zacznie wywodzić na temat tego, co się w Krako- wie grało na różnych sce- nach, to uprzedzam, iż się

mylicie. Chcę wspomnieć właśnie o sztukach, których nie zagrano, choć za- grać należało. Może, akurat w „letnim sezonie”? Idzie tu o Fredrę. Nie tylko dlatego, że rok ów 1976 jest w ja- kimś sensie Rokiem Fredry (setna rocznica śmierci), ale także z tej przyczyny, że komedie fredrowskie są do- doskonałą wprawką dla akto- rów i reżyserów stykają- cych się ze sztukami ko- stiumowymi. Jaka to ważna dla edukacji scenic- nej sprawa, potwierdza praktyka na te... innych u- tworów dramatycznych, w których tyle znacząca rolę, co osobowość aktorska — odgrywa umiejętność no- szenia ubioru z epoki. O- czywiście, można każdą

maniu ręki na główny mie- cza czy za słukim pasem, lub posługiwaniu się wa- chlarzem, chusteczką (nie do nosa), tabakierą, stylowym kapeluszem etc. — ten tylko westchnąć może, jeśli na- turalnie zna się na rzeczy... A i znać się na rzeczy truo- dno, gdy wzorów nie wi- dać — zaś to, co się do- strzeże, nawet w najbar- dziej od zewnątrz kostiu- mowej sztuce, coraz czę- ściej bywa okrywką kos- tiumu, przetworzeniem go w jakąś postać, w jakiś- kiegoś, plam plastyczny, karykatury stroju z epoki, żeby nie narazić się na za- rzut „fotografowania” i nienowoczesności. Podczas gdy jest to jedynie zafa- lszowanie zjawisk i rekwi- zytów określonego stylu historycznego.

JAKŻE TU NABYĆ pew- ności, że nie powiem: gracji w grze stroju? Bo ten strój także gra — niezależnie od najlepszych i najgorszych pomysłów in- scenizatora. Niezależnie od samej interpretacji aktor- skiej postaci. Pójźcie do Bagateli na „Szklankę wo- dy” a ujrzycie, jak męczy się (w swej niewiedzy) ak- torzy z kostiumami. Podo- bnie w Teatrze im. J. Sło- wackiego niektórzy wyko- nawcy Sułkowskiego bar- dzo źle się czują — i po- ruszają — w mundurach napoleońskich, zaś w War- szawie (Teatr Stary) kos- tiumy stają się uszytymi- nymi pancerzami, zamiast ubiorów codziennym dam, oficerów i polityków sprzed 145 lat...

— Ale miałem pisać o Fre- drze. O tym Fredrze, które- go zabrakło na krakow- skich scenach w roku jubile- usowym. Tylko w szkole aktorskiej pamiętam, że warto jeszcze uczyć się na komediach starego mistrza — mówienia wierszem, gra- nia humorem bez pozdy pod Witkacem i Gombrowiczem, wejścia wprost w sytuację śmieszne bez mrugania do widza z parawanu absur- dalnej groteski.

O I POZYCJI fredrow- skiej w żadnym z tea- trów nie było. Akurat w tym Krakowie, który tyłoma znaczącymi przed- stawianiami ojca komedii polskiej zastąpił i kreaci- mi największych aktorów dzieła sceny ojczystej wzbogacił. Nie wstał to?

heim: „Złoty dukat”, nagrodę FIPRESCI (czyli Międzynarodowego Stowarzysze- nia Krytyków Filmowych) i Nagrodę Uniwersytetów Ludowych. Na Festiwa- lu w Gdańsku przypadła mu nagroda główna, W Koszalinie — nagroda pu- bliczności i Grand Prix. I wreszcie o- statnio (co bardzo sobie cenę) — razem z pisarzem Witoldem Zaleskim, zdobył doroczną nagrodę tygodnika „Kultura”, za najciekawsze i najbardziej wartości- we wydarzenie artystyczne minionego roku.

— Pasmu wrażliwych z roku na rok sukcesów, to rzadkość w filmowej karierze, której towarzyszą równie czę- ste wloty, jak i szybkie upadki. Nie boisz się, że spadniesz, co prawda z wy- sokiego konia, ale że wreszcie musi- prziść pora na ten gorszy film?

— „Wszystcy mnie o to pytają! Hm... jest rzeczą oczywistą, że w końcu zo- bie słabszy film. Ktoś nawet o mnie na- pisał, że osiągnąłem apogeu, po któ- rym będzie już tylko spadek. Każdy reżyser musi mieć tę świadomość, że raz zrobi lepszy film, raz gorszy. Na tym jednak polega twórczość.

— Czy jest taki rodzaj filmu, o któ- rym na pewno wiesz, że nie będziesz go kreć?

— Tak. Komedie...

— A masz jakiś film-marzenie?

— Film muzyczny, ale nie musical. Marzy mi się film, w którym po prostu muzyka byłaby elementem tak sa- mo ważnym, jak dramaturgia.

— Dochowasz wierności filmowi współczesnemu?

— I tak, i nie. Chcę zrobić film kos- tiumowy, ale inny, niż dotychczas re- alizowane. Na czym ma to inność po- legać, tego ci nie zdradzę ze zrozumiałych względów.

WYWODZI SIĘ ze szkoły polskich dokumentalistów — i to chyba po- woduje, że nasza rzeczywistość, jawia- ca się w jego filmach fabularnych — czasem na pierwszym, niekiedy na dru- gim planie — nie jest sztuczną. Przy- staje do kraju, w jakim żyjemy, do lu- dzi — wśród których żyjemy. Dobiera starannie aktorów — nie szuka gwiazd (choć w „Skazanym” grał Późniak — gwiazda autentyczna) — tylko typów ludzkich, przystających do roli. Wierzy, że wtedy aktor — mając szansę bycia sobą — wzbogaci film swoją osobowo- ścią. Więc, choć na ogół pisze swoje scenariusze bardzo starannie, dopuszcza element improwizacji dialogu, czy sy- tuacji — tam, gdzie czuje, iż da to lep- szy, prawdziwszy efekt, niż ten, który sam złożył.

I choć w naszym mieście bywa już tylko gościem — tu jednak, jak twier- dzi, jest jego rodzinnym dom. Z tym więk- szą uwagą — i sympatią, z zaciunkiem — śledzimy jego zawodową drogę, zwłaszcza, że nie powieła ona schara- tów filmowej kariery.

BYŁO TO w ostatnich dniach sierpnia 1941 r. gdy w oblężonej twierdzy — Tobruku, polska Samodzielna Brygada Strzelców Karpackich wślawniona już męstwem i walecznością w ciągu długotrwałego oblężenia, objęła tam wysunięte, i — zdawało się — stracone pozycje na pierwszej linii frontu wiążąc nadal poważne siły nieprzycielca. Było to 35 lat temu, gdy...

...Zaniepokojony sytuacją Rommel szybko ruszył ku Sidi Rezegh, zatakował ze skrzydła siłami zreorganizowanej 7 pancernej dywizji i raz jeszcze zdobył tę miejscowość zmuszając do odwrotu 6 brygad nowozelandzką. Garnizon tobrucki znów został odizolowany, ale trzymał twarde cały poprzednio zdobyty teren... — wspomina w swych pamiętnikach generał St. Kopański, dowódca SBSK.

„Trzymał twarde”... krótko powiedziane, tylko dwa słowa. Od tego momentu do uwolnienia, do zwycięskiej ofensywy aliantów rozpoczętej przełomową bitwą pod El Alamein, czekał jeszcze obrońców Tobruku cały rok oblężenia.

Cmentarz

Słońce stało w zenicie, brama rzuciła krótki cień. U wejścia do niej wisiał wydobyty z morza dzwon okretowy z napisem: HMS „Liverpool — 1938”. Miał więc zaledwie 3 lata kiedy zszedł na dno.

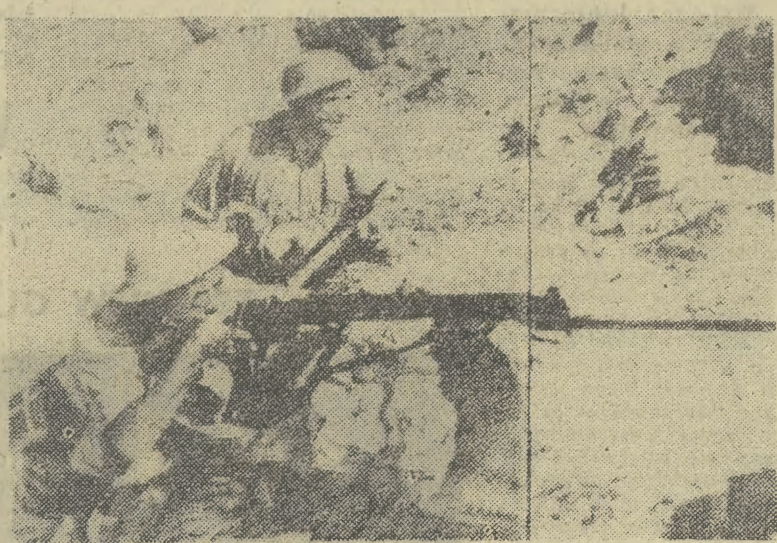
Płynął z odsieczą dla oblężonych. Nie dożył.

Cmentarz w Tobruku leży na odkrytym wzniesieniu o parę kilometrów za miastem. Takich cmentarzy jest tu w okolicy siedem, w tym — dwa polskie: wsielone w 1941 i niemieckie. Wszystkie w różnych miejscach, dość nawet odległych, ale tylko na jednym z nich leżą Polacy. Właśnie tutaj.

Szpalery grobów. Wzorowy, wojskowy ład. Każda kwatery ma swój numer i każdą łatwo w razie po-

PO 35 LA- TACH

STEFAN HENEL



Polscy żołnierze z Brygady Karpackiej w walkach pod Tobrukiem

trzeby odszukać gdyż jest zewidencjonowana w księdze cmentarnej zawierającej także topograficzny rysunek usytuowania każdej mogiły. Każdy nagrobek (z wyjątkiem „nieznanych żołnierzy”) ma wyryte personalia, wzmiankę o barwach narodowych, formacji, stopniu wojskowym i wieku bohatera.

Sobczyk, Dobrzański, Organiściak, Kuehner, Dusza, Rygiel, Kościński, Szosland, Pieniążek, Dalecki, Nowakowski, Siczkowski... Kłamiemy wśród grobów, czytamy nazwiska. Nie umiem wam powiedzieć „co myśli człowiek” powtarzając znajome dźwięki i imiona będąc o tysiące kilometrów od kraju...

„Gdzie są chłopcy z tamtych lat?”

Mieli po 20—30, czasem więcej, czasem... mniej lat. Już tu zostają, już ich nie ma. Obchodzi. Ale wte-

dy... Wtedy, kiedy musieli iść przez ten piach, pod bezlitosnym, wiecznym gorącym słońcem Afryki, z gardłem wyschniętym na wór i czołgać się, strzelać, padać, wstać, i znów padać, kryć się, i znów strzelać, iść naprzód... ginąć — kiedy tak daleko, tak strasznie daleko było stąd do domu.

Na cmentarzu w Tobruku są krzyże i obeliski, półokrągłe tablice a na nich — miecze, lwy, orły, znaki orderów, herby, półksiężyce, gwiazdy Dawidowe, krzyże Lotaryngii i prawosławia. Znalazłem tam nawet kontur Buddy na grobie jakiegoś Kin-Chie-Mina, matrosa ze statku „Gerion”, rodem z Hong-Kongu, który pochłonęła tobrucka zatoka.

Różne drogi ich tu przywiodły, choć sprawa za którą wojowali była jedna, i sens miała jednaki.

Rozterka wśród mogił

Napisałem te słowa i teraz... się waham. Czy rzeczywiście „jednak”? I czy dla każdego? Leży w tym libijskim piasku ponad 20 tysięcy ludzi z dziesiątkami narodowości, a więc...

Być może to, co teraz napiszę, zabrzmi jak herezja, bo nie chodzi mi tylko o podział na dwie walczące przeciw sobie strony; walczące w końcu o tak różne dla siebie, innych ludzi i losów świata sprawy i ideały. Ale i o rozwarstwienie dramatu tych, dla których ta wojna nie była jednoznaczna, a przynajmniej — niezupełnie jednoznaczna. Myślę tu o wszystkich, nieprzeznaczonych mogiłach „kolorowych” żołnierzy JKMŚci Jerzego VI — owych Afrykanach z Rodezji, Kenii, Ugandy, o Nubijczykach z Chartumu, Sikkach i Gurkach z Nepalu, Nowozelandczykach, Malgascach, Malajach i... kłóż ich tam wszystkich zlicz, których popędził na tę wojnę

rozkaz władcy — obcego im, i może jednak wrogiego jak ci, do których wypadło im strzelać i od kul których przyszło zginąć.

W końcu, dla nas — Polaków, Anglików, Czechów, Francuzów, Rosjan, Ukraińców, Żydów, Litwinów, Holendrów, Belgów, Norwegów i i-luż-tam jeszcze ciemniejących i masykrowanych przez faszyzm narodów — była to nasza wojna i śmierć za naszą i waszą, ale zawsze własną sprawą. Ta śmierć — jeśli tak w ogóle można o niej mówić — była więc w jakiś sposób konsekwentna i zrozumiała. Nawet śmierć owych Niemców i Włochów, którzy (przecież nie wszyscy „z dobrej woli”) i ochoty tysiącami zapłacili swym szeregowym życie, a za tolerowanie nad sobą przywództwa obłąkanych ludobójców — nawet ich śmierć także. Ale śmierć tamtych?...

DIED FOR their country” — głosi napis na obelisku — poległych obywateli Australii, condominium W. Brytanii i nad hekatombą czarnych żołnierzy z nie-ludzkiej krainy „apartheidu”, z Pld. Afryki, w której do dziś ich bracia traktowani są jak zwierzęta i którzy tu, pod dowództwem gen. Smutsa, złożyli największą daninę krwi. „Padli za swą Ojczyznę...” Dreszcz wystędy przebiega przez skórę gdy czyta się tak bezwstydnie przeczące sobie epitafium.

Każda śmierć jest tragiczna, zwłaszcza śmierć w pełni sił i młodości, z dala od swoich i bliskich. A jednak... nie wiem dlaczego, ale zarówno w Tobruku jak i pod El Alamein, nie te — najbliższe mi polskie groby, lecz właśnie mogiły kolonialnych żołnierzy brytyjskiego imperium wydały mi się najtragiczniejsze i najokrutniej przypominające o bezsensie wojny i śmierci.

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 3. znany francuski aktor komediowy, 5. imię autora „Matti”, 6. wybitny radziecki pianista, laureat jednego z konkursów szopenowskich, 8. ujemna cecha, przywara, 9. ośrodek rybacki i turystyczny nad Bałtykiem, 11. jest nim np. umówiony gest, 15. orszak kupców na Wschodzie, 16. ornament złożony ze stylizowanej wici roślinnej, 17. rodzaj szkoły średniej, 20. stara broń drzewcowa, 22. surowiec na świeczki, 23. wynalazca maszyn parowej, 24. płyn do manicurzystki, 25. ziemniak po poznaniu, 28. niespodziewana wiadomość, 29. oświadczenie gotowości dokonania transakcji, 30. miasto nad Bzurą.

PIONOWO: 1. chłop z poznańskiego, któremu Prusacy rady nie dali, 2. spec od podbojów, 3. nieoczekiwana okazja, 4. platforma kolejowa, 5. stan w Indiach lub herbata, 7. znany polarnik norweski, 8. imię męskie, 10. imię jego nosi uniwersytet niemiecki, 12. dysharmonia, 13. rodzaj bufetu, 14. miejsce zbrodni hitlerowskich w Puszczy Kampinowskiej, 18. rozpuszczalnik lakierów, 19. część świata, 21. rocznik zawierający artykuły z danej dziedziny, 22. ruch społeczno-polityczny propagujący pokój, 26. chłodzący napój wyrabiany z chleba, 27. płynna tkanka w organizmie.

ROZWIĄZANIA prosimy nadsyłać w terminie do dnia 3. IX. 1976 r. (decyduje data stempla pocztowego) z dopiskiem na kopercie: „**KRZYŻÓWKA NR 33**”. Wśród czytelników, którzy nadeślą prawidłowe odpowiedzi, Redakcja rozlosuje nagrody w postaci **10 KSIĄŻEK**.

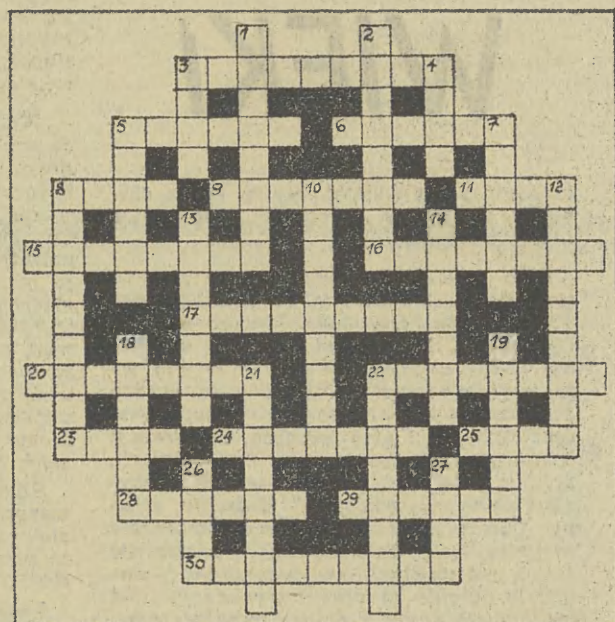
ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 31

Poziomo: 7. rocznik, 8. masakra, 9. kapłan, 10. Obidowa, 12. niepożyteczność, 13. koparka, 18. charakterologia, 21. platforma, 22. Opoczno, 23. traktat, 24. Wysoki.

Pionowo: 1. korabie, 2. szalupa, 3. cennik (współ), 4. Balboa, 5. kajdany, 6. prawość, 11. wypadek, 14. cholera, 15. pre-fiks, 16. kolehoz, 17. pilnik, 19. kankan, 20. odpływ.

NAGRODY WYLOSOWAŁY:
Za prawidłowe rozwiązanie zadań w krzyżówce nr 31 z dnia 14/15. VIII. 1976 r.: M. Karcz — Czarny Dunajec, S. Gabryel — Gorlice, W. Szurek — Kryg, H. Łucka — Leszno, T. Jeleń — Nowy Sącz, J. Jarmuła — Nowy Targ, A. Wierzbna — Warszawa, W. Urbanczyk, L. Zięcina, Z. Markiewicz — Kraków.

NAGRODY ZOSTANĄ WYSŁANE POCZTĄ.



Znaczki

● **I NARODOWA** Młodzieżowa Wystawa Filatelistyczna SAMSUN 76 upamiętnia pocztą Turcji 3 znaczkami z rysunkami dzieci. Tematem 4 znaczków jest Rok Ochrony Wody a na 3 przedstawiono sceny ukazujące ludowego wesołka Nasreddina Hodze.

● **WYBÓR**OM do Zgromadzenia Narodowego poświęciła 3 znaczki Demokratyczna Republika Wietnamu. Oglądamy na nich: ludzi różnych zawodów przy urnie wyborczej, flagę i mapę Wietnamu oraz rękę z kartką wyborczą. Na wszystkich widnieje napis: „Wietnam niepodległy, zjednoczony, socjalistyczny”.

● **Z 12 ZNACZKÓW** składa się emisja Gwinei poświęcona XXI Letnim Igrzyskom Olimpijskim w Montrealu. Serię uzupełniają 6 znaczków. Bardziej oszczędna okazała się pocztą Rwandy, wydając z tej samej okazji... 8 znaczków. Tego emilowało 6 znaczków i blok.

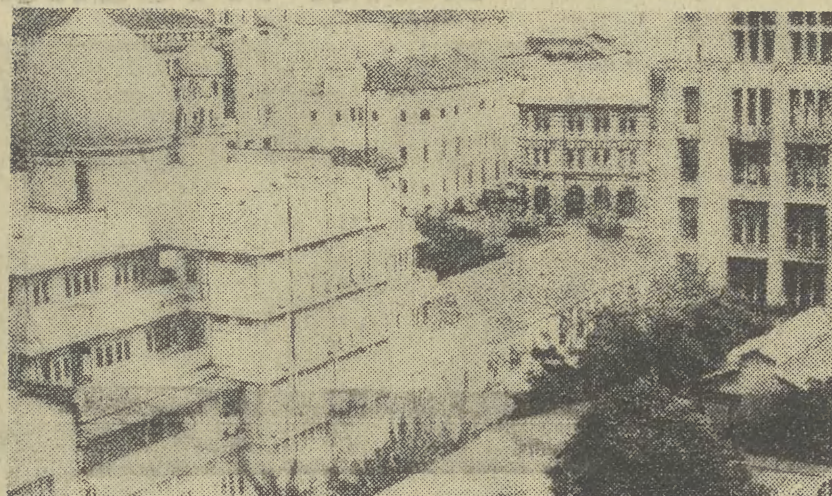
● **TROPIKALNE** orchidee to temat 8 znaczków El Salvador.

● **WSRÓD 10 ZNACZKÓW** Urugwaju, poświęconych różnym wydarzeniom i rocznicom (m. in. 100-lecie telefonu, UPU), znalazł się i taki, który dotyczy piłkarskich mistrzostw świata w 1978 roku. (zg)



Ministerstwo Łączności ZSRR wydało serię znaczków poświęconą rosyjskiemu malarzowi Piotrowi A. Fiedotowowi. TASS

Sri - Lanka



Fragment Colombo — 600-tyś. stolicy Sri Lanki.

STOLICA 13-milionowej republiki SRI LANKA (dawna nazwa Cejlon), położonej na wyspie w południowych wybrzeży subkontynentu indyjskiego, jest Kolombo. Miasto to gościło w dniach 16—19 sierpnia uczestników Konferencji na szczytach Państw Niezależnych. Ceylon — uczestnik konferencji krajów Azji i Afryki w Bandungu (1955 r.) — od dawna propaguje politykę neutralności. Państwem niepodległym — w ramach Wspólnoty Brytyjskiej — jest od 1948 r.; w pełni niepodległą republiką — pod syngaleską nazwą Sri Lanka — proklamowany został w 1972 r.

Podstawą gospodarki kraju w większości nizinnej, o klimacie zwrotnikowym, monsunowym — jest rolnictwo, a także hodowla i rybołówstwo. Główne uprawy to ryż, palma kokosowa, herbaty, rośliny kaczukodajne, prosa, tytoń, trzcina cukrowa, kakao-wice. Podstawę handlu zagran-



czego stanowi eksport herbaty, kaczuku, przypraw oraz kamieni szlachetnych i półszlachetnych.

Sri Lanka realizuje obecnie wielki plan rozwoju gospodarczego na lata 1972—76. Głównym jego celem jest poprawa trudnej sytuacji gospodarczej kraju, m. in. likwidacja bezrobocia. W 1973 r. ogłoszono politykę prymatu rolnictwa i samowystarczalności w dziedzinie produkcji żywności. Rozpoczęto realizację reformy rolnej, ograniczając prywatną własność ziemską; państwo przejęło plantacje kaczuku, herbaty i palmy kokosowej. Sri Lanka zajmuje w dziedzinie oświaty u-nikalną pozycję wśród krajów Trzeciego Świata. Na wyspie istnieje od wielu lat obowiązkowe szkolnictwo podstawowe oraz rozwija się bezpłatne szkolnictwo średnie i wyższe.

JOANNA MATUSEWICZ
CAF — Magazyn

Sposób na oszczędność

W czasie wojny pan Schleyer był prostym SS-manem. Dzisiaj pełni w Republice Federalnej Niemiec funkcję prezesa organizacji zrzeszającej zachodniemieckich pracodawców. Jako taki opracował plan „dopuszczenia robotników szerszym frontem do środków produkcji”. Plan ten ma w gruncie rzeczy na celu uwolnienie przemysłowców od wielu kłopotów finansowych. Przewiduje on bowiem wprowadzenie „wynagrodzeń oszczędnościowych”: część zarobku robotniczego nie będzie wypłacana pracownikowi, ale pozostanie w kasie pracodawcy w formie „kredytu” na śladem lat. Ten długoterminowy kredyt pozwoli przedsiębiorcom na inwestycje, które stworzą możliwość wyższych zysków. Celem tej operacji jest modernizacja produkcji, która spowoduje dalsze redukcje w zachodniemieckim przemyśle. Tak więc robotnicy: zgodnie z planem Schleyera, mają... sami sfinansować wzrost bezrobocia.

Zawód: szantażysta

Od szeregu lat w Japonii następuje specjalizacja w świecie gangsterskim. M. in. działa tam organizacja szantażystów, nazywanych „Sokaiyas”. Specjalizuje się w szantażu wyższej klasy: członkowie mafii wykupują akcje, nieruchomości, przedsiębiorstwa, co czyni ich dorocznym

zebraniu akcjonariuszy stawiają członkom zarządu bardziej niż kłopotliwe pytania. Kierownictwa koncernów szybko zorientowały się o co chodzi i zaczęły płacić gangsterom poważne sumy za milczenie. Co więcej, ostatnio przyjęli ich w pewnym sensie do spółki. Za spora opłatą „Sokaiyas” są zobowiązani zmuszać do milczenia innych kłopotliwych akcjonariuszy, którzy

sie również, że chociaż kierownictwo dało im „wolną rękę” do zwalczania opozycji wobec zarządu, nie oznacza to, że upoważniono ich do rekozyznow.

Wylącznie dla milionerów

Prasa francuska przeżywa kryzys finansowy: jedno pismo likwiduje się, inne wykupuje sil-

BEZ KOMENTARZA

na dorocznym zebraniach stawiali nadmiar niewygodnych pytań.

Na niedawnym zebraniu akcjonariuszy koncernu Marubeni, gdzie zaczęły padać pytania dotyczące powłazów koncernu z afery japońskiej amerykańskiej firmy Lockheed, „Sokaiyas” posunęli się do rekozyznow, co zaprowadziło gangsterów do aresztu. Rzecznik firmy Marubeni musiał przyznać, że regularnie opłacał ich działalność kierownictwu koncernu. Usprawiedliwiał

niejszą konkurencją. W tym właśnie okresie wydawca Claude Thibault postanowił wydawać miesięcznik, który, jak przewidywał, przyniesie mu znaczne dochody: 100-stronicowe czasopismo „Milliard” przeznaczone jest dla specjalnego kręgu czytelników — milionerów z Europy Zachodniej i Stanów Zjednoczonych. Ludzie ci, zdaniem wydawcy, mają specyficzne problemy, których poruszanie na łamach normalnej prasy jest raczej niewłaściwe: safari, łowy pod-

«SPOŁEM» WSS w Krakowie zatrudni:

- kierowników sklepów spożywczych
- sprzedawców
- pracowników fizycznych do prac magazynowych, w paczkarniach i zakładach gastronomicznych
- agentów do prowadzenia sklepów spożywczych.

Warunki pracy wg układu zbiorowego pracy pracowników spółdzielczości spożywców.

Zgłoszenia przyjmują, w godzinach 7—15, działy kadr oddziałów:

- „Śródmieście” — Kraków, ul. 1 Maja 6 — IV piętro
- „Krowodrza” — Kraków, al. Krasińskiego 11b V piętro
- „Podgórze” — Kraków, ul. Miodowa 21
- „Nowa Huta” — osiedle Teatralne 9
- „Gastronomii” — Kraków, ul. Waryńskiego 4
- Handlu Artykułami Żywnościowymi — Kraków, ul. Grzegorzewska 79.

K-6349

PRZEDSIĘBIORSTWO TRANSPORTOWE HANDLU WEWNĘTRZNEGO — Oddział w Krakowie ul. Nad Sudolem 4

ZATRUDNI od ZARAZ

- **KIEROWCÓW SAMOCHODOWYCH** — kat. B, C, D, również w niepełnym wymiarze czasu pracy,
- **ŁADOWACZY** oraz **ŁADOWACZY-SPEDYTORÓW**

Wynagrodzenie wg Układu Zbiorowego Pracowników Handlu Wewnętrznego.

Zgłoszenia osobiste przyjmują codziennie Dział Spraw Pracowniczych, I piętro, pokój nr 123, w godzinach od 8 do 14. Dojazd — z Kleparza Nowego autobusem linii 154.

K-6098

24-6 OCHOTNICZY HUFIEC PRACY w NOWYM TARGU i 24-1 OCHOTNICZY HUFIEC PRACY w ZAKOPANEM przy Przedsiębiorstwie Budownictwa Ogólnego „PADHALE” w Zakopanem

ogłaszają PRZYJĘCIA do OCHOTNICZEGO HUFCA PRACY na lata 1976—1978

Warunkiem przyjęcia do hufca jest:

- ukończenie 18 lat, a nie przekroczenie 24 roku życia
- dobry stan zdrowia do odbywania służby wojskowej w oddziałach samoobrony
- wykształcenie podstawowe (8 klas), bądź niepełne podstawowe.

Junacy naszego hufca pracując w PBO „Podhale” na budowach w Nowym Targu i w Zakopanem, otrzymują:

- wyżywienie odpłatne przez junaków w wys. 18 zł dziennie, potrącone z listy płac
- zakwaterowanie
- odzież roboczą i ochronną oraz junackie umundurowanie.

Przychodząc do hufca musicie spełnić trzy warunki:

- ◆ pracować
- ◆ uczyć się
- ◆ i odbywać szkolenie obronne w oddziałach samoobrony.

Nauka bezpłatna. Możliwość zdobycia zawodu budowlanego. Uzupełnienie podstawowego wykształcenia. Odbycie służby wojskowej w oddziałach samoobrony z przeniesieniem do rezerwy.

Na terenie hufca istnieje klub, świetlica, sala telewizyjna, biblioteka oraz sekcje sportowe.

Decydując się na przyjazd do nas zabierzcie ze sobą:

- dowód osobisty, z adnotacją o czasowym wymeldowaniu i zwolnieniu z ostatniego miejsca pracy
- ostatni dokument wojskowy
- świadectwo szkolne.

Po ukończeniu 2-letniego okresu służby w hufcu, będziecie mieć możliwość kontynuowania pracy w PBO „Podhale” w Zakopanem.

Komenda 24-6 OHP, kod 34-400 w Nowym Targu; ul. Wojska Polskiego 24

Komenda 24-1 OHP, kod 34-500 w Zakopanem, ul. Nowotarska 10 b

K-6391

BOGDAN
BRZEZIŃSKI

Tak-tyka

Co słychać drogi
Kumpulu u ciebie?
Wszystko uspaniałe,
Żyję jak w niebie!
Premie mi leca,
Awans mnie czeka
I na dzieciaki
Też nie narzekam.
Znoszę do domu
Sam. pochwały,
A sam dyrektor
Mówi, że mały
Kiedys w przyszłości
Będzie Einsteinem,
Bo już w fizyce
Ma noty fajne!
A zdrowie? Pyszne!
Wprost nie do wiary!
Mógłbym z Wernerem
Biegać do parku!
A żona? Zdrowa!
A jaka miła!
Chyba tak dobra
Nigdy nie była!
No to się cieszę,
Kłaniaj się żonie!
Uśmiech, ułkonę,
Spłoty się dłoń,
A pan, co życie
Srebrze tak chwalił,
Powolnym krokiem
Wnet się oddalił.
I tak pomyślał:
Żona — megiera,
Dyrektor — świnią,
Jak wrzód uwiiera.
Dzieci — matyły
I chuligany,
W ogóle żywot
Całkiem skopany.
Lecz nikt niech
W moje
Życie nie wnika,
Bo tak dyktuje
Mądra taktyka.
Kto do porażek
Swoich się przyzna,
Powiedzą: Męczak,
A nie męczyszna!

DAWNO JUŻ OBIECAŁEM Henrykowi, że go odwiedzę w jego biurze.
— Zobaczysz — mówił — jak się u nas dzielnie pracuje. To nie żarty! Odwiedź mnie, a zobaczysz!
Dzień za dniem schodził, zawsze brakowało mi czasu — aż wreszcie wybrałem się do jego biura. Na parterze wskazał mi drogę do jego gabinetu: pierwsze piętro, drzwi na prawo, przejście przez pokój, drzwi na lewo, przejście przez dwa pokoje, drzwi wprost, przejście przez korytarz, pokój na lewo, biurko pod oknem.
Wszedłem na piętro z pewnym trudem, schody bowiem zawalone były pakami jakichś druków urzędowych i formularzy. Wszedłem w drzwi na prawo i ujrzałem górę papierów — były to rachunki i kopie rachunków. Przedarłem się przez ten pokój, odszukałem z trudem drzwi na lewo i przeszedłem przez dwa pokoje, wyładowane prawie po sufit wykazami i sprawozdaniami.

WITOLD ZECHENTER

OSZCZĘDNOŚCI

ml, z których ledwie widoczni byli urzędnicy, sporządzający dalsze wykazy i sprawozdania przy swoich biurkach.

Po nadludzkich wysiłkach osiągnąłem drzwi wprost i zacząłem przedzierać się przez korytarz, depcząc i odwalając na boki całe sterty akt i wykresów. Ziałyjano dobrnąłem do pokoju na lewo. W półmroku — gdyż okna zasłonięte były stosami korespondencji — dotarłem w głąb i ujrzałem wreszcie Henryka, który siedział za górą papierów i oczywiście pisał.

Był, niestety, bardzo zajęty, więc umówiliśmy się na kiedyś indziej. Przydzielił mi uprzejmie woźnego, który wyprowadził mnie z biura, torując drogę przez zaspy papierowe, jak łamacz lodów.

Wyszedłszy na ulicę odetchnąłem z ulgą. Nagle ujrzałem przed sobą Janka, bliskiego mi kolegę.

Szedł jakoś dziwnie, aż się ludzie za nim oglądali. Przyjrzałem się przyjacielowi, zdębiałem.

Otóż Jaś niósł w jednej ręce dwa spore ogórki kiszzone i równocześnie trzymał delikatnie za ogon dużego, wędzonego śledzia. Z prawej kieszeni marynarki wystawała główka salaty i wiązka marchewki, z lewej wychylała się puszką jakichś konserw. W drugiej ręce trzymał kawał twarogu, bochenek chleba i półówkę kostki masła. Wszystko to sprawiało mu pewną trudność, szedł więc istotnie dość dziwnie, ledwie utrzymując równowagę, zataczał się, balansował.

— Co ty wyrabiasz! — zawołałem.

— Jak to, co? Kupiłem to w sklepie, w dużym sklepie, muszę przecież coś jeść, nie? Ale nie zapakowali mi, bo oszczędzają papier.

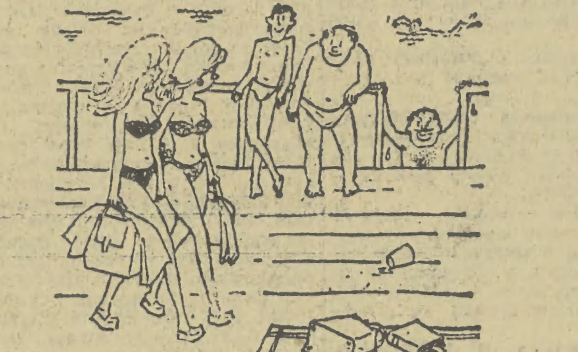
A ja nagle ujrzałem papier... te stopy... te piramidy akt, sprawozdań, wykazów, wykresów, rachunków, kopii... I schyliłem się, by podnieść Jankowi śledzia, który mu wypadł z ręki.



— Wiem, że to jest okropne, ale dzięki jego grze mamy pół kempingu dla siebie.



A JEDNAK LATO...



— Wszyscy tacy sami — albo pokraka, albo zadrosny.



— Te nastolatki są jakieś dziwne, im większy głupiek, tym bardziej na niego leca. Będzie ci tu trudno upilnować Karola.



— Po prostu wspaniale, nie to co w mieście...



SPIĘCIA

— **DZISIAJ** nauczycielka znów przez ciebie płakała — krzyczy matka na syna.

— To niemożliwe, przecież ja dzisiaj nie byłem w szkole.

— **BOGATY** młody człowiek z Londynu, wróciwszy z dalekiej podróży, przywiózł piękną żonę.

— W jaki sposób ją poznałeś? — spytał go jeden z przyjaciół.

— Bardzo prosto. Otworzyłem mój portfel.

— **MAMO**, pan nauczyciel mówił nam dzisiaj, że utrzymujemy się na ziemi dzięki prawu ciężenia. Czy to prawda?

— Tak synku.

— A jak ludzkie tyłki, nim to prawo odkryto?

— **W SZKOLCIE**:

— Cóż to na ulicy stoisz w takie zimno?

— Wyobraź sobie, upadła mi i rozbiła się butelka uniwersyteckiej, więc czekam aż zamrznie, żeby móc ją zebrać.

— **PRZEPROWADZAJĄC** meliorację na boisku piłki nożnej, robotnicy znaleźli w ziemi dwie sztuczne szczęki i gwizdek sądziowski.

— Ostrożnie kopcie chłopcy — mówi brygadziści — może tam gdzieś tkwi cały szkielet sądziowski.

— To jest bardzo wątpliwe. Na pewno pogubił część, a sam ratował się ucieczką...

— **JA MAM NOS** mamy, a czy taty — przechwala się chłopczyk wśród kolegów.

— A ja mam czoło dziadka, zaś uszy babki — dodaje drugi.

— A ja noszę spodnie starszego brata... — oznajmia trzeci.

CYPRIAN CZERNIK

Fraszki

O JEDNEJ

Ulokowany jest w jej objęciach, raj na ziemi — do wynajęcia.

BIELIDŁO

Nie tak nie wybielił drania, jak światłość ubóstwa.

CHĘTKA

W dziesiątej wodzie po kisieli, ciągle by chciało pływać wielu.

MĘŻCZYZNA DOMOWY

Stawny mój, na cały kojec.

SAMARYTANIN

Pielęgnuje czule, wszystkie swoje bóle.

ROMUALD LENECH

ZAGAJNIK ZAOCZNY

— Głowy im nie puchną od nauki — wtrącała gospodyni.
— Matematyka wiesz... — ciągnęła.
— Przy matce w domu wszyscy siedzą i o nauce się nie biedzą. Błogosławione nieustanne wakacje i szczęśliwe nieustawne.
Dopiero teraz pojąłem pomyłkę.
— Jakże to? Deklaratywność w nazwach, a nauka w pogardzie?
— Broń Boże! — zachęcała się gospodyni. — Kochamy i czcimy naszą Szkołę w pobliskim miasteczku. Każdy ma jej po roku dość i wraca do pozytywnej pracy koło domu. Niewiarygodny zabieg pedagogiczny, a skutki błogosławione.
— No, ale przecież pedagogzy trują się jakoś...
— Eksperymentalna Szkoła nie truje się, tylko wykazuje poziom — sprostowała rozmówczyni. — Zrównuje wszystkich do poziomu strzeleckiego.
— Co takiego?
— Spie i u f a m i, jak mawia moja młodzież. Zniechęcenie do nauki jest tak skuteczne, że pod koniec roku szkolnego nawet z gimnastyki i robót technicznych uczeń otrzymuje promocję, a co dopiero z przedmiotów trudniejszych.
— Trzeba zrozumieć pedagogów — wystąpiłem z obroną. — Z czasem skrzyżują wiedzę z doświadczeniem.
— Już krzyczą — wpadła mi w słowo gospodyni. — Specjalista od wychowania plastycznego uczy gimnastyki, fachowcy od gimnastyki klasyfikują z fizyki, pani od robót technicznych odpytuje z historii.
— Produkcje legendy i każeć w to...
— Pssst! — gospodyni położyła palec na ustach. Jej synowie rzucili się naprzeciw bezstraszkiej rozpiewanej gromady nastolatków pod wąsem podążających uliczką z przeciwległej strony.
— Niech pan spojrzysz — pokazała palcem na tłum. Młodzież niesie, jak co roku, słomianą kukłę kujona i topi ją w rzecze. Obrząd upamiętnia pewnego zuchwała, który uparł się skłonić Szkołę, pobierał korepetycje nawet z gry w siatkówkę, ale nauczyciel od gimnastyki i tak oblał go ze szczyptą. Uciekł ze wstydu jak niepyszny w świat. Tak to jest z fałszywą ambicją i uporem pyszałka!
Skorzystałem ze zgiełku obrzędowego, dałem nura w tłum i pobiegłem na stację kolejową. Miejscowości N. unikam odtąd jak ognia.

EUGENIUSZ KORKOSZ

REFLEKSJE WYCHOWAWCY

■ **COŻ Z TEGO**, że uczeń zna na pamięć życiorysy ludzi mniej i bardziej sławnych, skoro własnego poprawnie napisać nie potrafi.

■ **ZŁE**, gdy dyrektor bardziej ceni własne nazwisko, niż imię szkoły.

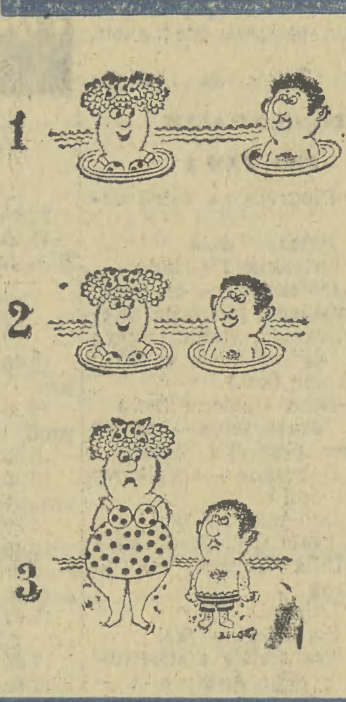
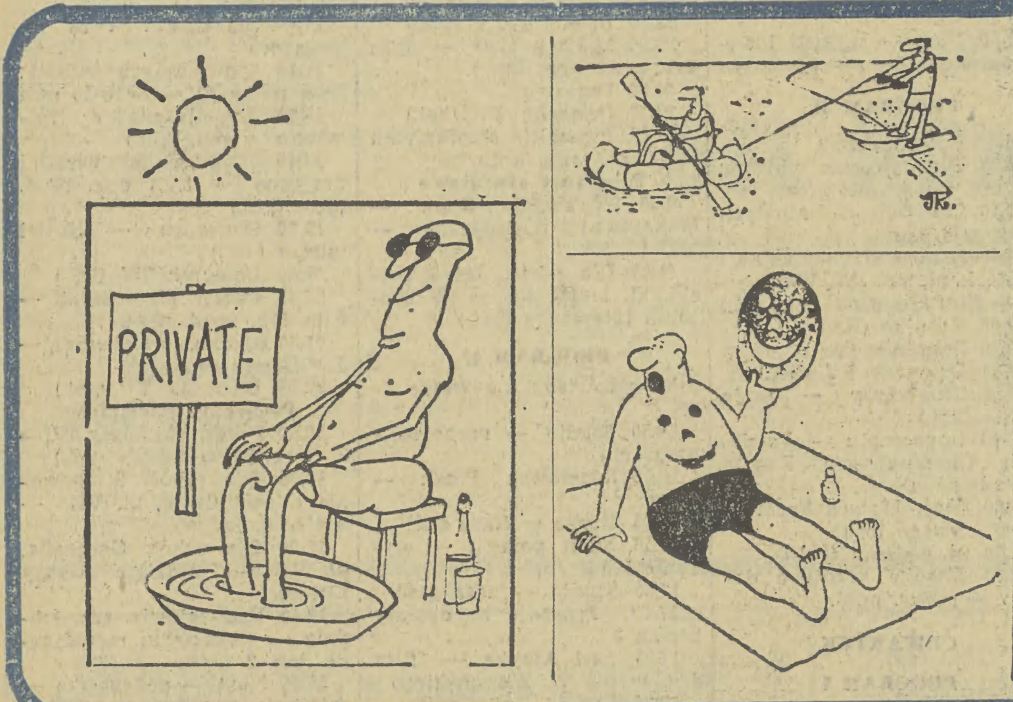
■ **ZAGONIONY** nauczyciel, zabiegający rodziców — uczniowi nie pozostaje nic innego, jak być zapobiegliwym.

■ **ODUCZANIE** jest jedną z najtrudniejszych form nauczania.

■ **Z METODAMI** jak z bronią — nie ta daje najlepsze efekty, przy użyciu której uzyskuje się największy huk.

■ **PROBA** zdobycia przewagi nad podwładnym urzędową przemocą, to oznaka bezsilności.

■ **POKAZ** MI woźnego ze swojej szkoły, a powiem ci jakim jesteś dyrektorem.



Rysunki: „KROKODYL”, „DIKOBRZ”, „STERN”.

Nr 35 Tygodnik Nadzwyczajny Rok V

Kurierek

Wydawca BRUNON RAJCA bez spółki

KTO KOGO GORSZY?

Dr Zbigniew Lew Starowicz, seksuolog z tygodnika „Ita” odpowiedział p. Zbigniewowi Z. z Torunia: „Pozycja współżycia, której domaga się żona, nie była i nie jest zaliczana do perwersyjnych. Jest to jedna z bardziej rozpowszechnionych pozycji współżycia, popularna w większości kultur”.

Kiedy wreszcie kobiety — wspierane przez seksuologów — przestaną gorszyć mężczyzn?

Z życia wyższych sfer:

Na pytanie reportera „Sztandaru Młodych”: „Co robia wasze żony, gdy tak długo jesteście na obozach”, trener siatkarzy HUBERT WAGNER wyznał: „My też chcielibyśmy to wiedzieć”. Najważniejsze że Hubert Wagner nie zawiódł się na swoich chłopcach!

Na łamach tygodnika „Radio i telewizja — RTV” p. MARIA TYGIELSKA poro-

mała sobie z p. EWA SNIĘZANKĄ (piosenkarką) oświadczając bez jakiegokolwiek obłaski, że obowiązek macierzyński i likwidacja następstwa wypadku samochodowego artystki „mają znakomity wpływ na barwę jej głosu, jego wyrazność, krępowanie, głębię tonu, uśmiech, frazowanie”. Tak więc po tym odkryciu, Ewa Sniężanka myśląc o dalszej karierze powinna tylko ro-

dzić i brać udział w niebezpiecznych krakcach.

Tygodnik „Ekran” ujawnił, że Bożena Walter zamierza ponoc nakręcić horror ze sfery wyższych według scenariusza MW (chodzi zapewne o małżonka — Mariusza Waltera). Istnieje przekonanie, że jeżeli przedsięwzięcie się uda, to recenzje napisze Zygmunt Kałużyński. Tak — oni się rozumieją!

NA LINII A-B (zamiast felietonu)

Także KTT powrócił z urlopu, ale nie wiem czy plecy ma opalone? Niestety literaci nie są tak popularni jak śpiewacy i mało, bardzo mało intymnych wiadomości z ich żywota trafia do magla. To, że Urszula Sipńska nieco zaziębła się w Sopocie, korespondent Polskiego Radia podał natychmiast i dziwi się, że nie poradzono artystce, by w chłodne wieczory nosła cieplesze reformy. Tymczasem stan zdrowia KTT można się jedynie domyślać, czytając wypowiedź „Świat nr 32 A” w „Kulturze”. Nie, nie myślę się: KTT po wakacjach jest bardzo reński, silny. Na pewno ma krępe, bo jest o d u a z n y.

Targnął się nawet na Polską Kronikę Filmową. Niedużożnaczać domaga się likwidacji tego zasłużonego magazynu, wyścietlanego w kinach. Felietonista „Kultury” pochłówek PKF będzie uważał za swój prywatny triumf. Liczy na zwycię-

stwo i dobrze, że się przynajmniej nie modli. Ton jakby wyjęty z przemówień Muhammada Ali, który właśnie odgraża się Kępcowi Nortonowi, że też go słucze po buzi.

Nie mnie rozstrzygać, czy poniewieranie PKF jest świadectwem odwagi tego dzielnego znów ostatnio publicysty. Każdemu wolno się czegoś domagać, dopominąć, tylko nie każdy musi być wysłuchany. Mnie na przykład nie podoba się, że na ekrany kin Jerzy Gruza w zespole filmowym „X” Andrzeja Wajdy posklejał utwór Krzysztofa Teodora Topczyńskiego wyekspluatowany już w Telewizji Polskiej. Mam dość tego nienaturalnego inżyniera Stefana Karwowskiego i pretensjonalnej Magdy Karwowskiej — bohaterów „Osterdziesiątka”. Ha! Nie uważam, tak jak uważają handlowcy w Krakowie, rozpinając następującą reklamę: „W JUNIORKACH DO SZKOŁY LEPIEJ NIŻ BOSO!”

Niedościgniona kiedyś w świecie kronika filmowa przeżywa obecnie, powiedzmy, przejściowy kryzys. Kryzysy bywają — wulturne, energetyczne, małżeńskie. Nie pamiętam, ale chyba KTT też miewał w życiu okresy niepowodzeń i nikt mu nie oferował trumienki. Może więc i my będziemy łaskawsi dla zespołu ludzi redagujących ową Polską Kronikę Filmową, której stare łasy dostarczają tytuł wzruszeń.

Nie wiem, czy potrzebna nawet łaskawość? Nieprzepraszam, bo wiem jest porównywanie PKF z Dzienikiem Telewizyjnym. Kiedy przyjmujemy, że ludziska oglądają tylko o DTV i nie więcej im do szczęścia nie potrzeba, to po fakcie licho wydaje się codzienne gazety — tyle różnych tytułów? Nagle jednak PKF jest marina, bo nie potrafi wyprzedzić Telewizji Polskiej? Tylko kto zaurokował, że ma konkursować? Tajemnica atrakcyjności PKF tkwiła zawsze w do-

brej sztuce fotografowania i w dobrym komentarzu. To nadal są mocne atuty PKF, które pozwolą jej przetrwać. Intuicja mi mówi, że PKF przetrzyma jednak KTT. Panie czuwaj nad jego duszą!

CENY!

Na giełdzie we Wrocławiu „Tredowalę” oferowano za 1000 złotych i komplet odcinków drukowanych w „Kurierze Polskim” też za 1000 złotych. Dyrektor Wydawnictwa Literackiego ANDRZEJ KURZ powinien z tego faktu wyciągnąć jakieś wnioski i podreperować budżet firmy.

znad morza; p. Wiesława Kałedonskiego z Krakowa i dziękuję za wycinki prasowe; p. Adama Suchetę z Krzeszowie i dziękuję za krótkofalowy sygnał: „Staję Czytelniczkę” i dziękuję za dodatkowe informacje o sytuacji w szpitalach Krakowa.

MYŚLI „KURIERKA”

● Nim powiesz o kimś złe, najpierw pomyśl o sobie.
● Miłośco rzadko objawia się w milczeniu, gdyż najcenniejszą bywa grą słów. Kto zna więcej słów, tym wspanialej kocha, ale niezbyt długo.

● „KURIERKA” — podobnie jak cennych książek — nie pożyczaj nikomu, bo już do Ciebie nie wróci. To jest tylko k t w o j tygodnik!

Listy — odpowiedzi — wyjaśnienia!

„Kurierek” pozdrawia: p. Zdzisława CHMAJA, kierownika DW „Glinik” w Wysowej i dziękuję za miód; p. W. K. podpisującego się Hojota Anonimusz — i dziękuję za poemat, którym się wzruszyli; p. red. Arkadiusza Piłarza wraz z małżonką Zofią i dziękuję za wiadomości